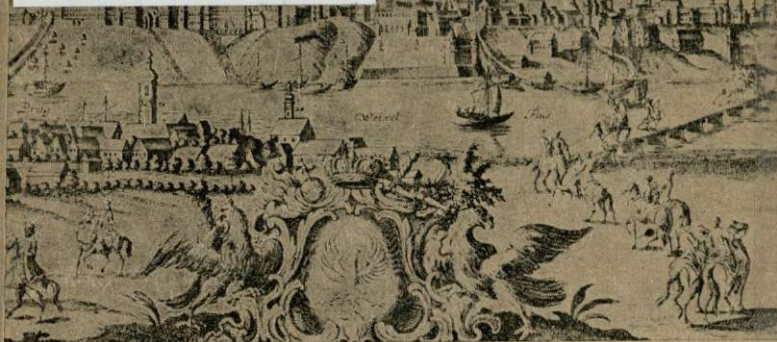


423



WŁ. J. WÓJTOWICZ

DZIEJE PRAGI

WARSZAWSKIEJ

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO OBECNYCH

Z przedmową posta inż. J. SRZEDNICKIEGO

WARSZAWA — 1934

WYKŁADEM WYDAWNICTWA „GŁOS PRAGI”

ELI PRAGI

DZIEJE PRAGI

WŁ. J. WÓJTOWICZ

DZIEJE PRAGI

WARSZAWSKIEJ

OD CZASÓW NAJDAWNIEJSZYCH DO OBECNYCH

Z przedmową pośła inż. J. SRZEDNICKIEGO



WARSZAWA — 1934

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GŁOS PRAGI”

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55

tel. 0 22 69-78-773

<http://rcin.org.pl>



Druk Piotra Laskauera
w Warszawie
Marjensztadt 8
Tel. 222-39.



423

PRZEDMOWA

„Dzieje Pragi“ p. Wl. J. Wojtorowicza, to nie tylko zestawienie peronnych faktów i okoliczności historycznych, dotyczących prawobrzeżnej części m. st. Warszawy, to, przedewszystkiem, podręcznik miłości terenu, na którym przyszliśmy na świat, na którym borykamy się z życiem i jego przeciwnościami i na którym, wreszcie, dokonamy żywota. Słowem — podręcznik, który, poprzez przypomnienie chwałebnej przeszłości tej części stolicy, pragnie u jej mieszkańców obecnych i przyszłych, wywołać dumę z przynależności do miejsca, o którym już Mickiewicz przepięknie wspomina w „Panu Tadeuszu“, w opisie domu rodzinnego, gdy zaznacza:

„Dalej Jasiński, młodzian piękny i posepny,
Obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny,
Stoją na szanцах Pragi, na stosach Moskali,
Siekając wrogów, a Praga już się wkoło pali!“

Całą Polskę dzisiaj wypełnia wielkie hasło: pracy dla Państwa. Elementarny początek tej pracy, to oddanie się swej ziemi, swej wsi, swej dzielnicy, swemu miastu; to ukochanie go i zespolenie się z niem w jedną całość. A czyż można je kochać nie znając go, nie wiedząc i nie

interesując się jego wielowiekowymi, pięknymi tradycjami, pełnymi wysiłku, bohaterstwa i najwyższego poświęcenia dla Ojczyzny?

Nigdy.

I dlatego „Dzieje Pragi“ stają się książką, która powinna znaleźć jaknajszersze rozpowszechnienie, z której nasze dzieci, młodzież i wszyscy, którzy czują potrzebę patriotyczną dochowania ciągłości historycznej, powinni czerpać to, na co się zdobyć może tylko Naród stary, o własnej kulturze i cywilizacji — świadomość wysokiego gatunku swej rasy i indywidualności.

Praga nie jest owem przysłowiomem miastem „nowobogackich“; nie wyrosła ona któregoś dnia nieoczekiwanie, jako produkt jakiejś gorączkowej spekulacji terenowej; nie jest ona „miastem amerykańskim“, ani też osadą, która pomogła do życia takie lub inne okoliczności konjunkturalne... Jeżeli niema na niej stylowych, archaicznych budynków, jeżeli mało co ją zdobi z minionych wieków, albo, nawet, wcale; jeżeli, zamiast tego, szpeci ją brzydota współczesności, to wszystko dlatego, że co miała najlepszego poszło ongi z dymem, lub utonęło we krwi, przelanej za Polskę.

Toteż tem więcej kochajmy Pragę, bo spalona, zburzona i złupiona tyle razy przez wrogów, dziś, zamiast pamiątek sławnej przeszłości, pozostała jej tylko nasza miłość. Kochajmy swoje miasto, kochajmy Pragę! A z ukochania przez wszystkich — wszystkich swoich miast i wsi — powstanie najwyższa suma Dobra: miłość Ojczyzny.

*Inż. Józef Srzednicki
Posel na Sejm*

Warszawa, Październik 1934 r.

Gdy wyniosły brzeg warszawski nie przedstawiał, z wyjątkiem Solca i Ujazdowa, dogodnych warunków dla handlu wodnego i gospodarstwa rolnego, to niski płaski, obfity w łągi, błota i pastwiska, brzeg praski zachęcał do zakładania osad, które też długim ciągiem się tu rozłożyły. Dość znaczne oddalenie wynioslejszego, przeważnie lesistego, obszaru od brzegów Wisły, było powodem, iż wody leśne i drobnych lecz licznych zbiorników i mokradel wytworzyły rzeczkę zwaną Skwircza, która okrążała Pragę, towarzysząc pasmom jej piaszczystych wzgórz, i spływała do Wisły pod Tarchominem, co jeszcze widać na planie opisu bitwy ze Szwedami i Brandeburczykami w r. 1656.

Rozległa piaszczysta równina prawego brzegu, podlegającego zalewom Wisły, nie przedstawiała przyjaznych warunków dla rolników. Puszcze pokrywające cały obszar między Bugiem, Liwem, Wilgą dochodziły aż do Wisły i przechodziły na jej lewy brzeg, sięgając do Pilicy. Puszcze te miały nielicznych mieszkańców, żyjących z przemysłu leśnego. Brzegi rzek natomiast liczniej ściągały ludność, tu bowiem najłatwiej było zbywać produkty przemysłu pierwotnego i nabywać wzamian potrzeb-

ne przedmioty. Takim targowiskiem nadrzecznym był niewątpliwie warszawski Solec, pierwotnie odrębna wieś; takim również był Modlin przy ujściu Narwi. Znajdywane w okolicach Pragi narzędzia kamienne i cmentarzyska świadczą, iż zaludnienie tych okolic, szczególnie Grochowa, gdzie w r. 1870 archeolog Jan Zawisza odkrył cmentarzysko dawne, i Targówka — sięga epoki przedhistorycznej. Kolonizacja, oparta na przemyśle rolniczym, przeważnie hodowli bydła, bierze tu początek w niezbyt odległej przeszłości, zapewne w XVI w. i rozwija się najlepiej do połowy w. XIX.

Obszar otaczający dzisiejszą Pragę miał głównie 2-ch właścicieli: książąt mazowieckich i biskupów płockich. Choć właściciele ci we własnym interesie starali się zaludnić puszcę, jednak uboga gleba i brak zbytu na produkty rolne, a przytem brak ludzi, wszystko to utrudniało im kolonizację.

Sam brzeg Wisły jedynie, przedstawiający, ze względu na swe łągi i kępy, dogodne pastwiska dla bydła i dobre warunki zbytu produktów rolnych, pociągał osadników, którzy, mając po drugiej stronie rozwijającą się dość szybko od XV w. Warszawę, chętnie zabudowywali brzeg przeciwległy, praski.

Powstają więc na brzegu praskim, początkowo małe wioski: Gołędzinów, Praga, Skaryszew, Kamionka i — dalej nieco od brzegów położone: Bródno, Grodzisk, Białoleka, Targówek, Grochów.

Początek tych osad i ich nazwy sięgają odległej zapewne przeszłości, lecz ich zaludnienie i przekształcenie się z głuszy leśnych na wioski rolniczo - przemysłowe, zaczyna się nie wcześniej zapewne, jak w XVI wieku.

Sama nazwa „Praga“ oznacza, według jednej wersji, osadę założoną na wypalonym, innemi słowy — na wyprażonym lesie (od słowa prażyć — prażucha). J. Słowaczyński, autor monografji o Pradze, wydanej w r. 1838, w Paryżu, na temat pochodzenia nazwy Pragi pisze co innego, a mianowicie:

„Ufając podaniem historycznym, śmiało twierdzić możemy, iż założenie Pragi przyznać należy wychodźcom czeskim, którzy szukali przytułku w Polsce, gdzie każdy nieszczęśliwy znajdował zawsze gościnność. Warszawianie przyjęli z otwartem sercem braci swoich zaodrzańskich Słowian; dali im chleb i dach spokojny. Wychodźcy pragnęli uwiecznić pamiątkę swego przybycia i zostawić ślad gościnnego przyjęcia, którego serdeczność przypominała im ojczyznę: w tym celu na drugiej stronie rzeki, naprzeciw stolicy polskiej, wzniesli małą gromadkę domów, i dali jej szumny tytuł Pragi, nazwisko starożytniej Czech stolicy“.

Tyle Słowaczyński. Skądinąd jednak nie mamy relacyj o kolonistach czeskich, którzyby osiedlili się na Pradze. Słowaczyński powołuje się, że tego szczegółu co do pochodzenia nazwy Pragi udzielił mu dr. Grzymała, którego przypuszczenie niewiadomo na czem było oparte.

Z dokumentu, którym biskup płocki Klemens poświadcza w r. 1347 zwrot wsi „Kanowo prope Wislam nec non Thargowe prope Kamone sitam“, należących od niepamiętnych czasów do biskupów płockich, a zagarniętych przez Trojdena, księcia mazowieckiego, widzimy, iż posiadłości te obejmowały całe prawie terytorjum dzisiejszej Pragi i jej dzielnic: Kamion (później Kamionka, Kamionki obecnie Kamionek), Targowe (obecnie Targówek), obok

których powstały później zapewne: Grochów i Skaryszew, należące do biskupów płockich.

Z okolic Pragi, Grodzisk był wsią książęcą, w której królowa Bona podobno ufundowała kościół parafjalny, Zygmunt III nadał połowę tej wsi Bernardynom warszawskim; Bródno, także wieś książęca, od XV w. stanowiła własność szpitala PP. Marcinkanek.

Brzeg Wisły musiał być wcześniej już rozdawany przez książąt mazowieckich. W XVI w. wieś Golendzinów posiadają Warszyccy, a przyległa wioska Praga (wtedy na wprost ul. Mostowej w Warszawie) należy do rodziny Praskich; w dalszym ciągu tam, gdzie się rozwinęła dzisiejsza Praga, między brzegiem, a dworcami wileńskim i wschodnim, leżała wówczas wieś Skaryszew.

Centrem dóbr biskupich był pierwotnie Kamionek, gdzie zdawna już wzniesli oni kościół i ustanowili przy nim prebendę, służącą za uposażenie kanonika pułtuskiego. Prebendarza zastępował stale wikary. Kościół stał podobno w tym miejscu, gdzie dziś znajdują się szczątki cmentarza katolickiego.

Wzrost Warszawy, która stała się miastem sejmowym, i zbudowanie przez Zygmunta Augusta pierwszego mostu na Wiśle (1569—1573), wszystko to podziało i na rozwój przeciwległego brzegu praskiego. Oczywiście, nowy most, zbudowany przez Erazma z Zakroczymia, i oddany do użytku 5 kwietnia 1573 r., wychodzący nawprost ul. Mostowej, prowadzący do ówczesnej Nowej Warszawy, spowodował zabudowanie się i zaludnienie wioski Pragi, do której prowadził. Słowaczyński pisze, że „po dopełnieniu ostatecznej Unji (1569)“, kiedy „Sejmy stałe naznaczono w Warszawie“, „Praga była

punktem zbiorczym dla posłów ziemskich litewskich“.

Skoro już mowa o pierwszym moście między Pragą a Warszawą, to warto szerzej omówić dzieje ośrodków komunikacyjnych między obu brzegami. W ciekawej, a dziś już rzadkiej broszurze dr. Przemysława Dąbkowskiego p. t. „Z dziejów mostu warszawskiego“ znajdujemy na ten temat sporo interesującego materiału. Autor tej publikacji, zastanawiając się najpierw nad zagadnieniem budowy mostów wogóle w dawnej Polsce, dochodzi do przekonania, że nim poczęto je budować, komunikacja między brzegami wód odbywała się przy pomocy łodzi, kryp i promów. Uprawiali ją specjaliści, wyznaczeni przez władzę publiczną, przewoźnicy. Mieli oni swoje siedziby na brzegach, wolno im było łowić ryby i za swe usługi pobierać zapłatę przy przewożeniu.

Z biegiem czasu stosunki tak się zmieniły, że stanowiska przewoźników władze publiczne poczęły wydzierżawiać, obdarzając ich w swoim rodzaju monopolem przewozu. W takich stosunkach odbywały się pierwsze wędrowki mieszkańców Pragi na lewy, warszawski brzeg Wisły.

Wspomniany autor twierdzi, że mosty zaczęto w Polsce budować znacznie wcześniej niż to wskazuje data oddania do użytku publicznego pierwszego mostu między Warszawą a Pragą t. j. r. 1573.

Niewątpliwie, ciągłe walki z Krzyżakami, wymagające przerzucania mas wojsk, zmuszały już wtedy do budowania mostów. Toteż z tych względów dr. Dąbkowski przypuszcza, iż „dowody przemawiają za tem, że most Zygmunta Augusta nie był prawdopodobnie pierw-

szym mostem warszawskim, że owszem, już poprzednio taki most istniał“.

Wspomniany most Zygmunta Augusta, wykończony, jak już było wspomинane, w r. 1573 miał być zbudowany bardzo silnie, był podobno podziwem dla współczesnych. Nie przetrwał on jednak zbyt długo. Po nim był most Stefana Batorego, który jednak również długo nie wytrwał.

Potem, budowano różne mosty, na czas elekcij, lub inne, przygodne albo dla celów wojennych jak, na przykład, most Kazimierza Sapiehy z Kępy na Solec w r. 1656 celem przyścia z pomocą oblężonej Warszawy, lub most Jana Kazimierza, zbudowany w r. 1657 nawprost dzisiejszej Cytadeli, spalony jednak po trzydniowej walce ze Szwedami.

Pozatem, budowano corocznie mosty na Zielone Świątki z Solca na Saską Kępę, dokąd w tym czasie stale urządzano wycieczki. Prawdopodobnie, mosty te budowali śpiesznie i tymczasowo różni przedsiębiorcy, którzy pobierając na własny rachunek mostowe, czerpali z tego źródła dochód. „Wszystkie te mosty były jednak, jak pisze dr. P. Dąbkowski, efemeryczne i lada ruszenie lodów rujnowało je“.

Jak więc widzimy, komunikacja między Pragą a Warszawą wciąż jeszcze odbywała się przy pomocy — oprócz łodzi, kryp i promów — mostów tymczasowych.

Dopiero na Sejmie Konwokacyjnym w roku 1764 rzucono myśl pobudowania mostu stałego. Zapadła na tym Sejmie uchwała „aby most przez Wisłę na przyszłą elekcję kosztem Rzeczypospolitej wcześniej był sporządzony“. Uchwała jednak nie była urzeczywistniona. Po-

stawiono jednak znowu kilka dorywczych, małych mostów, które rzeka obaliła.

Sejm Warszawski w r. 1768 poszedł już znacznie dalej. „Przeznaczył 40.000 zł. na brukowanie ulicy na Pradze, prowadzącej od Wisły. Sumę tę należało wypłacać corocznie, po wybrukowaniu zaś ulicy cała ta suma miała być obracana na most przez Wisłę, jego konserwację, tudzież konserwację powyższej ulicy“. Podobnej treści uchwałę powziął również Sejm w r. 1776.

W tymże roku, wreszcie, stały most własnym kosztem wybudował Adam ks. Poniński. Właściwie nie zupełnie własnym, bo wzamian za postawienie mostu otrzymał on prawo wyłącznej jego eksploatacji, wyłączność pobierania opłat mostowych.

Mosty ówczesne były słabe i wąskie. Przechodzenie przez nie nie należało do rzeczy zawsze bezpiecznych. To też władze ówczesne pomyślały również o wydaniu odpowiednich przepisów mostowych.

Już postanowienia wydane w roku 1573 nakazywały, aby „każdy w drodze na moście spokojnie zachował się“, dalej: „ktoby zepchnął drugiego z mostu miał być karany na gardle“, t. j. śmiercią; później, ten przepis złagodzono o tyle, że kara śmierci wymierzana byłaby tylko wtedy, gdyby osoba zepchnięta z mostu utonąła... Pomijając już wypadki świadomej zbrodni zepchnięcia w nurty rzeki, chodziło tym przepisom o takie utrzymanie porządku przy przechodzeniu mostu, by wykluczone były wypadki zepchnięcia wskutek ścisku czy nadmiaru i nieostrożności przechodzących. Zresztą, co do tego istniały przepisy ograniczające ruch na

moście w pewnych okresach okolicznościowych i godzinach.

Tak, na przykład, „w czasie elekcji gdy ruch był silny i szlachta ze stanowisk swoich po drugiej stronie Wisły przeprowadzała się na pole elekcyjne na Woli, zabroniono przekupnikom, furmanom wjeżdżać na most do Warszawy rano. Tak samo popołudniu, gdy szlachta wracała z pola elekcji na swoje stanowiska“.

A było to już w czasie, kiedy „znaczna część mieszkańców warszawskich, przeniosła się — jak pisze inny autor opisu Pragi, Gołębiowski — za Wisłę, do Pragi z przyczyny większego handlu i większej taniości“. A więc był, dodajmy od siebie — okres w życiu Pragi, kiedy miała ona „większy handel“ od stolicy...

Rzecz naturalna, iż właściciele ziemi, zachęceni jej wysokimi cenami, sprzedawali częściowo swe posiadłości.

Pewien obszar kupuje w r. 1583 kanclerz Jan Zamoyski i odstępuje go potem Marcinowi Białobrzeskemu, biskupowi kamienieckiemu, wzamian za otrzymany od niego Szarogród na Podolu. Odtąd aż po r. 1794 biskupi kamienieccy mają tu swą rezydencję.

Jeden z tych biskupów, Michał Działyński, jest właściwym założycielem m. Pragi. W r. 1648 otrzymuje on od króla Władysława przywilej miejski, którego brzmienie jest następujące:

„Władysław IV z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Inflandzki, Smoleński, Czernichowski oraz Szwedów, Gotów i Wandalów dziedziczny Król.

Na wieczną rzeczy pamiątkę, wiadomo czynimy niniejszym dyplomem naszym, wszystkim wogóle i w szczególności, komu na tem zależy.

Wśród krwawych zgiełków wojen i bitew, jakie przyległym naszym Królestwom sąsiedzkie państwa oraz błonia urodzajnością niegdyś wślawione, są obecnie krwią obywatelską skrapiane i na obrzydłą dziką pustynię w tych czasach wyradzają się, za wielki udział szczęścia poczytujemy, gdy w państwach i prowincjach naszych, po uskromieniu napadów nieprzyjacielskich, powstają i rozwijają się w pożądanym pokoju zamożne osady, odłogi i opuszczone pola na najbujniejsze łąny są uprawiane, zaniedbane zaś wsie i prawami nie opatrzone siola, na nowe i ustawami nadane zamieniają się miasta.

Więc z tych powodów, gdy Przewielebny w Chrystusie Ojciec Michał Działyński, biskup Kamieniecki, z całą swą Wielebną Kapitułą, pokornie nas uprasza, ażeby na brzegu Wisły, przeciwległym miastu naszemu Warszawie, na gruncie własnym czyli dziedzicznym, gdzie Kaplica Loretańska Najświętszej Panny niedawno wystawiona jest, mając tamże zamiar miasto założyć oraz mieszkańców osiadłych pod stałe prawa podciągnąć i ustawami publicznymi opatrzyć, za naszym na to przyzwoleniem, iżby dozwolonem mu było wykonać...

Iż to na wielką chwałę Boga i rozszerzenie czci Najświętszej Panny Loretańskiej najsilniej wpływać będzie, i że to miasto rezydencji naszej Warszawie przyległe, już dawszy poznać pierwsze fundamenta swojej postaci, stanie się w uczczeniu Bogarodzicy wielkiej Rzplitej zaszczytem i wygodą, chętnie postanowiliśmy na założenie jego zezwolić tak, jak niniejszym dyplomem zezwalamy i odtąd prawem niemieckim, które zwią Magdeburskie, nadajemy i do niego wcielamy, mieć chcąc ażeby Praga dawnem mianem ciągle i na wieki przeżywała się.

Prócz tego, odrzucając i unieważniając wszystkie między i zwyczaje obecnemu prawu Magdeburgskiemu przeciwne a jakie Prażanie dotąd używali, postanowiliśmy:

Niniejszym dyplomem naszym dać i udzielić zupełną wszechstronną tymże mieszkańcom władzę: do utworzenia Magistratu z burmistrzem, rajców, wójta, ławników, do ich nowego każdorocznie obierania i zmieniania na dzień Świętego Benedykta, Opata, wedle osnowy prawa Magdeburgskiego i zwyczaju innych miast naszego państwa, do stanowienia wilkirzów, zaprowadzania i zakładania zgromadzeń rzemieślniczych i kupieckich, prowadzenia łądem lub wodą handlów jakiegokolwiek rodzaju, wyrokowania w wszelkich sprawach wielkich lub małych, tak cywilnych jak i kryminalnych, np. kradzieży, zabójstwa, rozboju, ucięcia członków i innych wielkich występków, a to przez Magistrat, wedle prawa Magdeburgskiego, z zastrzeżeniem jednak apelacji do samego dziedzica lub zastępcy jego, niemniej wedle prawa karania winowajców i obwinionych odpowiednimi karami, uwalniania niewinnych, podpisywania wyroków w aktach urzędowych i z tychże wyciągów udzielania, wreszcie sporządzania dowodów publicznych z wiarą rządową, i te pieczęcią jaka tu wyrażona postanawia się opatrywania tak, jak niniejszym dyplomem naszym nadajemy i udzielamy.

Ażeby zaś w przyszłości hojniejszą łaskę naszą okazać, uwalniamy i wyłączamy rzeczonych mieszkańców i wszystkich obywateli wogóle i w szczególności, teraz i w przyszłości, od stanowisk żołnierskich, podwód, i jakichkolwiek exakcyj, a to wedle osnowy dyplomu naszego z dnia 25 lipca 1634 r.

Nadto, chcąc korzyści tychże obywateli i mieszkańców, oraz wzrost wspomnianego miasta zwiększyć, postanawiamy i zaprowadzamy w niem cztery jarmarki: pierwszy na Trzech Króli, drugi i trzeci — na Żwiastowanie Matki Boskiej, czwarty — na Świętego Franciszka Wyznawcę, niemniej targi co tydzień, w dni piątkowe na konie i bydło, we wtorki zaś i soboty na rzeczy i towary różnego rodzaju, wraz z pobieraniem targowego po jednym groszu od każdego konia lub wołu. Wolno więc będzie kupcom, komissantom i innym, jakiegokolwiek stanu, osobom, w czasie rzeczonych jarmarków i targów przebywać, przechodzić, powracać, kupować, sprzedawać, zamieniać rzeczy za rzeczy i insze godziwe dozwolone handle odbywać z produktami, towarami, końmi, wołami lub bydłami własnymi, z tem jednak zastrzeżeniem, ażeby żydzi, których Najjaśniejsi przodkowie nasi, dla wrodzonej przeciw chrześcijanom nienawiści, wydalili z księstwa Mazowieckiego i z miasta naszego Warszawy, nie wazyli się na tymże gruncie Pragi, (który z każdym dniem uświetnia się boskimi cudami Domu Loretańskiego), stawiać lub wynajmować pomieszkań, handle prowadzić.

Sposób utrzymania mieszkańcom wydzierać, lub prawa miejskiego i tych udzielonych przez nas swobód pod żadną miarą, po wszystkie wieki, używać i posiadać.

Niniejszym także dyplomem zastrzegamy, iż by dyssydenci, jako nie wyznający religji Rzymsko - Katolickiej, nie byli do praw niniejszych, lub posiadania nieruchomości i gruntów w tymże mieście przypuszczeni, przy utrzymaniu jednak wszelkich innych praw Królewskich, Rzplitej i Kościoła Katolickiego.

W dowód czego niniejszy dyplom ręką własną podpisany, pieczęcią majestatyczną opatrzyć rozkazaliśmy.

Dan w Warszawie dnia 10 lutego Roku Pańskiego 1648, panowania naszego w Polsce XV r., Szwecji XVI.

Władysław Król

(M. P.) Tomasz Kiejski
Regent Kancelarji Miejskiej
Sekretarz Jego Królewskiej
Mości. r. w.

Do tego przywileju dodana była pieczęć, którą miała posługiwać się Praga, i która stała się zarazem jej herbem.

Autor zbioru niezmiernie rzadkich i ciekawych dokumentów o starej Warszawie, Wajnert, w kilkutomowym swem dziele p. t. „Starożytności Warszawskie“ (tom VI) pisze, że „żadna z części Warszawę składających tak różnorodnego i tak wspaniałego herbu nie posiadała, jak miasto Praga“.

Herb ten składa się z 3-ch części:

1) „Obejmuje Matkę Boską, objawioną w Domu Loretańskim, trzymanym przez aniołów: 2-ch z boku, a przez trzeciego u dołu. Szaty aniołów i Najświętszej Panny oraz skrzydła serafinów głównie ozdobione są kolorami — czerwonymi i niebieskimi, jako godłami miłości i stałości; jaśniejące promienie Majestatu Matki Boskiej, trzymającej na ręku Zbawiciela Świata, rozlewają nad całym Domkiem światło wiekiste potęgi Boga w cudownych objawieniach szczególnie odznaczających się“.

2) „ta część herbu Pragi obejmuje godła osobiste jej założyciela, ks. biskupa Michała

Działyńskiego, a mianowicie: w samym środku rodzinny herb Ogończyk i godła biskupie — infula po lewej, a pastorał po prawej stronie herbu“.

3) „ta znowu część herbu miasta Pragi obejmuje herb kapituły Kamienieckiej na Podolu (Kamieniec Podolski) t. j. dwa klucze do góry zębami odwrócone, z odwrotnem położeniem zębów, między niemi zaś miecz niemiecki, biały, ostrzem do góry, w polu czerwonym.

Wszystkie te trzy części herbu miasta Pragi otoczone są wieńcem z liści laurowych, zielniejących się, na znak nadziei zwycięstwa wiary Chrystusa nad wszystkimi innymi religjami, a może — jak przypuszcza wspomniany już Wajnert — na znak laurowego lasku, do którego Domek Loretański będący w herbie Pragi ponownie został przeniesiony .

Wogóle, ponieważ, jak widać, w mieście Pradze zapanował wielki kult religijny dla jej Domku Loretańskiego, o którym wspomina nawet dyplom Króla Władysława IV, dobrze będzie zapoznać się z rzeczywiście cudowną historją tego Domku, pełną nadzwyczajności, zdarzeń i przygód.

A więc rzecz miała się w ten sposób.

„Jak wiadomo, rodzinnem miastem Matki Boskiej, tam gdzie przyszła Ona na świat, było Nazaret w Galilei. W tym domku Matka Boska miała się urodzić i tu aż do chrztu mieszkać. Pomimo kilkakrotnego zniszczenia Nazaretu za czasów Świętego Hieronima i cesarzów Tytusa i Wespazjana, Bóg zachował od wściekłości czasu i ludzi ubogi ów Domek Najświętszej Marji Panny.

Św. Helena, matka cesarza rzymskiego Konstantyna Wielkiego za panowania którego chrze-

ścijaństwo doczekało się wyzwolenia, udawszy się na pobożną pielgrzymkę do świętych miejsc w Palestynie, pierwsza miała wynaleść ów Domek, wśród gruzów zwałonego miasta. Rozkazała wtedy wystawić na jego miejscu i dokoła niego wspaniałą świątynię, a na jej murach wyrzeć te słowa: „Oto ołtarz, na którym najprzód założone zostały fundamenty zbawienia ludzkiego“.

Zaledwie ukończona została budowa tej świątyni, już z pobożnymi pielgrzymkami wędrowali do niej Królowie i Książęta.

Wkońcu XIII wieku, kiedy władca świata muzułmańskiego, Kalif i Król Egiptu opanował Galileę, wybił ok. 25.000 chrześcijan, w niewolę wziął ok. 100.000, i w ten sposób wydarł światu chrześcijańskiemu posiadanie wielu świętych miejsc, związanych z Osobą Chrystusa i Jego Rodziny.

Cudem tylko nadzwyczajnym, jak notuje jeden z pisarzy katolickich — Bóg chcąc dać paznać łaskę swoją prawowiernym ludom, przeniósł ten Domek z Nazaretu do Illirji, 10 maja 1291 r., na pustą dolinę między Tersatem, a rzeką Tarszą. Nieodgadnione, a działające cudownymi sposobami, wyroki boskie, 10 grudnia 1294 r. przeniosły Domek Najświętszej Marji Panny przez morze Adrjatyckie na brzegi Włoch, do starożytnego lasu laurowego, niedaleko szczęśliwego pagórka gdzie się dziś znajduje. Las ten rozciągał się szeroko na pograniczu Rekanatów i był odległy od miasta blisko o 4 mile. Napady rozbójników na pobożnych, którzy przez las ten odbywali pielgrzymki do Domu, sprawiały, że opatrzność przeniosła Go na pagórek naprzeciw m. Rekanatów, o jedną milę dalej od lasu.

Pagórek ten był własnością 2-ch braci, któ-

rzy wiedli wieczne spory i porywali się na siebie. Tedy, nie chcąc gościć Domku na terenie, niegodnym tego zaszczytu braci, przeniesiono go poza granicę ich posiadłości“.

Papież Syktus V, założoną w pobliżu Domku wioskę Loreto podniósł do godności miasta i założył w niem kościół katedralny.

Właśnie, na podobieństwo kościoła i Kaplicy - Domku Niejswiętszej Marji Panny w Loreto, założyciel Pragi, ks. biskup Michał Działyński, pierwszy wystawił na swoich gruntach praskich podobną kaplicę, a przy niej klasztor i kaplicę Bernardynów, o czem już wyżej była mowa. Kaplica - Domek Loretański na Pradze, jak widzieliśmy, zyskała sobie ogromną sławę i wziętość wśród pobożnych, a musiał być ten kult Domku b. wielki, skoro wizerunek jego znalazł się w herbie Pragi.

Omawiany klasztor Bernardynów był pierwotnie drewniany, dopiero w r. 1653 stanął mурowany budynek na 30 zakonników. Ci to Bernardyni wzniesli właśnie przy kościele w r. 1640 wspomnianą kaplicę loretańską z pomocą darów pieniężnych Króla Władysława IV, jego małżonki Cecylji Renaty i braci królewskich. W 35 lat później, zapewne po uszkodzeniach z czasów wojny szwedzkiej, odnowił tę kaplicę ks. Węgierski, pleban z Nieporęta.

Była ta kaplica celem pobożnych pielgrzymek dla mieszczan warszawskich. W adwencie co sobota zbierały się w niej tłumy pobożnych. Uczniowie szkół jezuickich i pijarskich urządzali uroczyste procesję z chorągwiami i światłem po zamarznętej Wiśle. Rywalizacja obu kolegów sprowadzała bójki między dwiema współcześnie odbywającymi się procesjami. Roz-

porządzenie marszałka Bielińskiego położyło koniec skandalom, przez wyznaczenie oddzielnych dni dla każdej szkoły. W tej Loretańskiej Kaplicy podziwiano ołtarz cały lśniący od złota i licznych wotów, oglądano z całą wiarą garnuszki i miseczki, jakoby przez Matkę Boską używane.

Przechodził potem Domek wszelkie wojny, pożary, zniszczenia, a za prymasa Szczepana z Hołowczyc Hołowczyca statua Najświętszej Marji Panny, która się w Kaplicy - Domku znajdowała, została w r. 1822 przeniesiona do osobnej kapliczki przy kościele Bernardynów w Warszawie, gdzie następnie, w r. 1838 została wprowadzona do specjalnie wybudowanej Kaplicy, noszącej nazwę Loretańskiej.

Wracając do Pragi, to Adam Jastrzębski w pierwszym opisie Warszawy jeszcze z r. 1643 powiada o niej, że „są tu wielkie ulice, miodownie, karczmy, browary — składy rozmaitych kupców, ogromny skład soli, mieszkanie żupnika, cegielnia, kościół Bernardynów porządny z gankami dla orkiestry“. On też szczegółowo opisuje kaplicę Loretańską, a następnie przyległe wioski, stanowiące obecnie dzielnice Pragi.

Otrzymawszy dyplom Królewski i począwszy żyć jako osobne miasto, rozwijała się Praga jako osada targowa i przemysłowa. Pobudowano w niej liczne gospody dla szlachty, zjeżdżającej na sejm, do Warszawy.

Przy końcu w. XVI i w pierwszej połowie w. XVII zarówno obszar Pragi, jak i przyległego Golendzinowa, którego dziedzice w r. 1598 wzniesli kościół św. Antoniego i osadzili przy nim Bernardynów, przybiera charakter przedmieścia, noszącego ogólną nazwę Pragi.

Przywilej dany ks. biskupowi Michałowi Działyńskiemu był później wielokrotnie potwierdzany przez innych Królów polskich, a nawet pomnażany jeszcze w różne ulgi dla jej mieszkańców.

I tak Król Jan Kazimierz w r. 1653, „wzgląd mając, że Praga przez mór i ustawiczne powodzie zniszczona, od stanowisk i stacji żołnierskich swobodną ją czyni“.

Co do powodzi, to istotnie w owych czasach wielkie szkody zadawały one Pradze. Nie było wtedy jeszcze mowy o żadnych zabezpieczeniach, choćby najprostszych, przeciwpowodziowych. Całe wybrzeże praskie zdane było na łaskę okoliczności. Wylewała więc Wisła szeroko w latach 1475, 1593, 1647, 9 lipca 1724 r. i 14 lutego 1751 r., i — jak pisze inny autor opisu Pragi Łukasz Gołębiowski — „wtenczas Praga i wieś Bródno były jak morza, znosiło domy, porywało drzewa. Za naszych czasów podobne zdarzyło się wezbranie 1813 roku“. Potem, była jeszcze wielka powódź w r. 1844 i, wreszcie, niedawna, w końcu lipca 1934 r.

Wracając do przywilejów Pragi, skolei potwierdzili je: Król Michał Korybut - Wiśniowiecki w r. 1671, August II w r. 1701 i August III w r. 1739. Wielki Król Jan III, potwierdzając te przywileje w r. 1689, cytując Króla Jana Kazimierza, dodał jeszcze: „ażeby się żaden urząd nie wdzierał do Pragi, jako dziedzicznej biskupów Kamienieckich“. Na mocy tego tytułu własności, jeden z biskupów Kamienieckich, Dębowski, jeszcze raz potwierdził ustrój miejski Pragi w r. 1746.

Stawszy się miastem, wraz z Warszawą i całym Krajem, zaczyna Praga przechodzić szereg klęsk i nieszczęść wojennych.

Pisząc o zmiennych kolejach Pragi, wspomniany już Słowaczyński zaznacza o nich, jako o nieszczęściach „zmieniających posadę i nazwisko za każdą wojną“. Każda więc wojna wywoływała takie spustoszenia i czyniła takie wstrząsy w życiu Pragi, iż zmieniali się jej mieszkańcy i właściciele posiadłości.

„Jest to siedlisko łez — pisze Autor. — Wszystkie nieszczęścia Narodu gromadzą się w tem miejscu: niema wojny, któraby tu nie zadała rany, niema wypadku, któryby na tu-tejszych błoniach nie pozostawił pamiątki po sobie. Dzieje ludzkości smutny zwiastują obraz pod niebem Pragi: na jej równinach spoczywają i człowiek wolny, broniący swej ziemi, i niewolnik walczący na rozkaz swego pana“.

A w drugim swem dziele p. t. „Polska w kształcie dykcjonarza“, wydanem również w Paryżu, w r. 1838, znowu ze współczuciem pisze Słowaczyński o Pradze:

„Praga, pierwsza ofiara dla najeźdźców stolicy, jest miejscem pełnem świętości dla dusz polskich. Nie szukać tu pięknych budynków, ładnych okolic; miejsce to puste i smutne, ożywione jedynie widokiem na stolicę, wznoszących się wspaniale ponad przeciwnym brzegiem rzeki. Lecz każda garść ziemi przesiąknięta jest krwią, przelaną za wolność narodową“.

* * *

Początki bardziej ożywionego życia Pragi sięgają drugiej połowy XVI w. Najwcześniejszym wydarzeniem historycznym, jakie można zanotować z terenu dzisiejszej Pragi, jest napad Litwinów na leżący po drugiej, lewej stronie, gród Jazdów (gdzie dzisiaj, mniej wię-

cej, zabudowania Szpitala Ujazdowskiego), zamieszkały przez Książąt Mazowieckich. Mianowicie, w r. 1262 przeprawili się Litwini przez Wisłę, zniemacka zaatakowali ten gród i zdobyli go pierwszym uderzeniem. Książę Ziemiowit poległ, a syn jego, Konrad, wzięty został do niewoli. Następnym, ważniejszym historycznym wypadkiem pod Pragę była elekcja króla Henryka Waleczusza dn. 17 maja 1573 r., pod wsią Kamieniem (dzisiejszy Kamionek) i Grochowem.

Późniejszym wydarzeniem jest trzydniowa bitwa na polach Bródna, w dn. 28, 29 i 30 lipca 1656 r., między wojskami polskimi a Szwedami i Brandeburczykami. Siłami polskimi dowodził osobiście Król Jan Kazimierz, nieprzyjacielskimi — Król Szwedzki, Gustaw Karol i elektor brandeburski, Fryderyk Wilhelm, niedawny wasal Polski, zobowiązany do stawiania jej żołnierza. Elektor zajmował prawe skrzydło wojsk sprzymierzonych, zaś Król Szwedzki walczył ze zwykłą sobie odwagą na lewym skrzydle i o mało nie wpadł w ręce pancernych polskich.

Armja Polska stała po obu stronach Wisły a mianowicie: Wojska Litewskie na Pradze, w tem miejscu, gdzie dziś, mniej więcej, znajduje się ulica Targowa, a Koronne — powyżej ówczesnej Warszawy, niedaleko przedmieścia Zakroczymskiego, czyli w tem miejscu, gdzie dziś jest ulica tej nazwy. Pozatem, w Nieporęciu stali, sprzymierzeni z Wojskami Polskimi, Tatarzy pod dowództwem Suppan Kazi Aga. Sprzymierzone wojska szwedzkie i brandeburskie maszerowały w kierunku Białoleki i Bródna.

Były one znacznie lepiej uzbrojone od Po-

laków. Miały 4 razy silniejszą artylerję i masy wyborowej piechoty; wogóle, siły ich dochodziły do 18.000 żołnierza. My, byliśmy wprawdzie conajmniej równie liczni, ale przeważała u nas jazda, która na tym terenie błotnistym, trudnym do przebycia, niewiele mogła zdziałać.

Pierwszą wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela otrzymał Król Jan Kazimierz dn. 28 lipca o godz. 10 rano. Zaraz zwołano naradę, na której zastanawiano się, czy wyruszyć z obozów na spotkanie nieprzyjaciela i w otwartym polu wydać mu bitwę, czy też trzymać się w obozach, mając na widoku, że w razie niepowodzenia można będzie w obozach znaleźć ukrycie. Królowa Marja Ludwika, mająca wielki wpływ na Jana Kazimierza, co stało się jego nieszczęściem, namawiała go, aby nieprzyjacielowi stawić czoło w obozach, rozłożonych, jak już było wspomniane, na terenach zajmowanych dzisiaj przez ul. Targową i jej bocznice aż do Targówka, bardziej na zachód, ku Bródnu. Jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, na granicy właściwej Pragi oraz Targówka i Bródna znajdował się lasek, który potem odegrał decydującą rolę w opisywanych tu zmaganiach wojennych.

Gdy tylko nadeszła wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela, Król Jan Kazimierz, chociaż cierpiący na febrę, dosiadł konia i sam począł sprawiać szyki, przebiegając na dzielnym rumaku szeregi i wywołując wśród nich zapal do walki.

W pierwszym dniu bitwy ciężar prowadzenia spadł na, najbliżej nieprzyjaciela stojących, Litwinów. Tylko częściowo wspomagały ich wojska Koronne, dopiero co przeprawiające się z Warszawy. Tatarzy, będący w Nieporęciu,

również stali jeszcze beczynniami, gdyż wódz ich, Suppan Kazi Aga, był na audencji u Króla, przyjmowany przezeń serdecznie. Dopiero pod wieczór zapalono lonty i w ten sposób dano znać Tatarom, aby się mieli w pogotowiu.

W drugim dniu bitwy — 29 lipca — Król Szwedzki osobiście zbliżył się do naszych szan-
ców na jakieś 1.200 kroków, mając przed sobą w dwóch linjach uszykowaną piechotę. Polacy powitali go najpierw czołowym ogniem, a potem ten ogień działowy wspomogły armaty z brzegu warszawskiego. Ustawione one tam były początkowo na t. zw. szubienicznej górze, ale że odległość od niej okazała się zadaleką, przewieziono je na koniach, które Królowa Marja Ludwika od swego powozu wyprządz pozwoliła, do reduty u podłoża wspomnianej góry, a jak nawet niektórzy twierdzą, na wyspę Polkowską, znajdującą się wówczas w tem miejscu. Tęga dnia popołudniu — było ok. godz. 4-ej — husarze nasi, w obecności króla, całym pędem koni, złożywszy kopje, rzucili się na Szwedów. Atak był skierowany na środek lewego skrzydła szwedzkiego, gdzie stały dwa najlepsze pułki — uplandzki i gumlandzki — i był tak wściekły, że zniósł oba te pułki. Ale druga linja szwedzka opadła ze wszystkich stron husarzy i powstrzymała dalszy ich postęp, gdy tymczasem tylne linje polskie, zamiast wspierać swoich, odstępowały. Król Szwedzki, który wierzył, jak w Boga, w niezłomne, niewzruszone męstwo swych żołnierzy, zobaczył swoje najlepsze pułki pobite i zdruzgotane. W duszy jego najwidoczniej zrodziło się zwątpienie i obawa. Tęgo dnia, choć jeszcze dużo czasu brakowało do nocy, nic już więcej nie przedsięwziął, a nazajutrz stał jak osłupiały i dał Polakom

ujść pod ręką zdrowo i cało. W chwilę po ataku husarzy, oddziały polskie zaatakowały skrzydło brandenburskie, a Tatarzy tyły Szwedów, które ochronił jednak brat Króla Szwedzkiego, Jan Adolf.

Po trzydniowej bitwie, sprzymierzone wojska nieprzyjacielskie zajęły Warszawę, spaliwszy uprzednio Pragę, Skaryszew i Kamionek. Rekwizycje wojskowe, rabunki i pożary, wreszcie, morowe powietrze, niszcząc Warszawę i Kraj cały, dały się również we znaki i Pradze i jej przedmieściom.

W r. 1702 Król Szwedzki, Karol XII, zajmwszy Warszawę w dn. 5 maja, obozował na Pradze i zwiedzał tu pole bitwy z r. 1656. W październiku 1704 r. Karol XII stoczył tu bój z Samsami i Moskalami. Wówczas Wisła tak bystrym szła pędem — jak wspomina Słowaczyński — iż most na niej dwa razy był oberwany z łyżwą; rybacy warszawscy przybiegli Królowi w pomoc z łodziami i wysadzili na pole bitwy.

Powracając do samej Pragi, od której na chwilę oderwało nas opowiadanie o trzydniowej bitwie w r. 1656, trzeba dodać, że na początku XVIII w. powstaje tu klasztor Bernardynek, założony przez Urszulę Iwanowską, Bernardynkę klasztoru warszawskiego. Kościół i klasztor drewniany zostały wykończone w r. 1750, kosztem Zamoyskich i przy pomocy pieniężnej Króla Augusta III. Zrujnowany w r. 1794, trzymał się ten klasztor mimo to tak, że w r. 1800 było w nim jeszcze 14 zakonnic. W r. 1807 zakonnice przeniesiono do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, a ostatecznie w r. 1809 rozebrano zarówno kościół jak klasztor, przenosząc pozostałe ołtarze do kościoła we wsi Grodzisku.

„Po śmierci Króla Augusta II (1733) — cytuj-

jemy dalej za Słowaczyńskim — począł się spór o elekcję Augusta III i Stanisława Leszczyńskiego — pod Wolą. Poczęły się zacięte pomiędzy przeciwnikami niezgody, musiano zerwać most na Wiśle dla rozdzielenia obradujących, lecz gdy wkrótce komunikacja przywrócona została, w dn. 16 sierpnia przyszło do rozlewu krwi braterskiej na Pradze. Książę Michał Wiśniowiecki przewodniczył stronnictwu Augusta III. Jakkolwiek bój nie dał przewagi żadnej stronie, Wiśniowiecki cofnął się ze swoimi do Węgrowa i tam połączył się z wojskiem moskiewskim, które w dn. 3 października stanęło pod Pragą, pozwoziło z okolic powiązanych obywateli i kazało im odbyć elekcję Augusta, co nastąpiło 5 października, pod wsią Kamień, (Kamionek), w tem samym miejscu, gdzie przed 160 laty obierano Henryka Walezjusza“. Po wyborze w ten sposób na Króla - Augusta, w praskim kościele Bernardynów odśpiewano uroczyste Te Deum. W czasie modłów załamała się podłoga nad grobami kościelnymi, powodując kalectwo wielu osób, co było złym zwiastunem panowania tego Monarchy.

Nowa elekcja w r. 1764 znowu sprowadziła pod Warszawę Moskali. Praga w pierwszym rządzie była przez nich zajęta. „Katarzyna, wstecznej pamięci, kazała wybrać na tron Polski Stanisława Augusta“, — pisze Słowaczyński.

W r. 1770 Pragę otoczono okopami, usypanemi spowodu morowej zarazy, bowiem w mniemaniu współczesnych, okopy miały powstrzymać przedostawanie się zarazy na prawy brzeg Wisły.

Zachował się z tych czasów opis wejścia na Pragę, podany w dziełku Szymona Zuga, budowniczego szpitala ewangelickiego, wydanem w r. 1784 p. t. „Ogrody w Warszawie i jej oko-

licach“. Autor był na Pradze i tak zanotował tę — na owe czasy — wycieczkę.

„Z miasta idzie się ku niej przez most łyżwowy długi na 1200 łokci na Wiśle rzucony. Dochodzi się do miasteczka Pragi, położonego na drugim brzegu, którego okolice bardzo piaszczyste. Można by jednak ozdobić lasek, o tysiąc kroków stąd położony, zbudowawszy przy nim oberżę, albo inny jaki budynek. Część tego lasu wprawdzie otacza płot dla zamknięcia go, aby mógł służyć za zwierzyńiec; znajduje się tam gospoda i dom dla łowczego.

Dla zwierząt wybrano część lasu zbyt piaszczystą, gdzie im brakło paszy, tak, że wielka ich liczba zginęła, a resztę musiano przewieść do Ujazdowskiego parku“.

„Droga, przecinająca lasek wiedzie do Targówki, wsi królewskiej, położonej tuż za lasem; jest tu dość duży sad i kilka szpalerów, które są około karczemki, gdzie się niekiedy zbierają z miasta. Gdyby wystawiono tu większą budowę tego rodzaju, w części lasu, złożonej z drzew liściowych, gdyby ją urządono tak, aby do przechadzek służyć mogła, gdyby skorzystano z widoków pięknych na Warszawę, rozwijającą się w amfiteatr, można by uczynić miejsce to przyjemniejszym“.

Jak się więc okazuje, co do zwierzyńca, to Praga ma swoje tradycje, i obecny dyrektor „Zoo“, p. Żabiński może być dumny, że jest szczęśliwszym od swoich poprzedników, kontynuatorem poczynań zwierzyńcowych. Autora wyżej zacytowanego opisu, z pewną przesadą można nazwać jednym z pierwszych propagatorów Pragi, jako miejsca wycieczkowego, jednym z pierwszych, że się tak wyrazimy, propagatorów turystyki Pragi, oczywiście w czasach,

kiedy dzisiejsze ulice były zacisznymi zagajnikami, albo obszarami leśnymi.

Do r. 1792, chociaż nazwę Pragi stosowano do całości prawobrzeżnej stolicy, to jednak składała się ona, ostatecznie, z pięciu różnych części, rządzących się autonomicznie, t. zw. jurydyk, posiadających, jakbyśmy się dzisiaj wyrazili, własne, odrębne magistraty. Pozostawanie tych jurydyk związane było z losami ziemi, gruntów, które je obejmowały, z losami, t. zn. z posiadaniem tych gruntów przez te, czy inne osoby.

I tak były jurydyki: Kamień (obecny Kamionek), Skaryszew, Czartoryskich (Praga książecka), Praga właściwa (biskupia), Golędzińów.

Pisząc o dziejach Pragi wogóle, w niejednym miejscu mieliśmy sposobność wspomnieć o powstawaniu tych jurydyk, o przekształcaniu się gruntów praskich, należących do poszczególnych właścicieli — w odrębne osiedla ludzkie.

Zbliżając się teraz do okresu, w którym wszystkie te osiedla zwały się w jedną całość prawną, napomkniemy jeszcze o nich trochę.

I tak, bodajże, najstarszą tradycją historyczną może poszczycić się Kamionek, dawniejszy Kamień. Od najdawniejszych czasów stanowił on własność biskupów płockich, i składał się, właściwie z 4 wsi ludnych i obszernych: właściwego Kamienia, Grochowa, Kawęczyna i Goćławia. Od wschodu i północy graniczył Kamień z gruntami królewskimi, składającymi się z 2-ch wsi — Bródna i Woli Ząbkowskiej (obecnie Ząbki). Był on siedzibą parafji, jak widać, dość rozległej, a zdawna wybudowany kościół parafjalny upiększał jego teren, ściąga-

jąc tu liczne rzesze wiernych. W połowie w. XVIII osobną jurydykę z Kamienia uczynił synowiec króla, Stanisław książę Poniatowski. Jurydyka ta trwała jednak niedługo, ostatecznie po trzecim rozbiórce Polski, w r. 1795, kiedy i prawy brzeg Wisły dostał się Prusakom, skonfiskowali oni tutejsze dobra książęce na rzecz skarbu.

Jakby odpryskiem Kamionka stała się jurydyka Skaryszewska, miasteczko Skaryszew, które niebawem prześcignęło w świetności swój pień macierzysty.

Adam Jarzembski, wspomniany już autor pierwszego wierszowanego opisu Warszawy z r. 1643, pisze o Skaryszewie, że przedstawia się ono jako miasteczko z „nowym kościołem i obszernym rynkiem. Mieszka tu burmistrz z rajcami, wójt i ławnicy. Bokami nad Wisłą ciągną się śpichrze, a przy nich szkuty. Praga ze Skaryszewem stanowią drugą Warszawę”.

Biskupi płoccy, posiadacze rozległego tutaj klucza dóbr, zapewne rywalizowali ze swymi sąsiadami, biskupami Kamienieckimi z Pragi, w wyzyskiwaniu korzystnego położenia ich nadwiślańskich wiosek.

W r. 1591 przysłali oni tu kanonika płockiego Stanisława Skarszewskiego, który podzielił część Kamionka na parcele, wytknął drogi, i w ten sposób — powołał do życia nowe osiedle ludzkie, przewane od jego nazwiska — Skarszewem, później — Skaryszewem.

W r. 1641 Skaryszew otrzymuje, dzięki biskupowi płockiemu, Stan. Łubińskiemu, przywilej miejski i prawo magdeburskie; burmistrza, wójta, oraz pewien obszar łąk i pastwisk. W r. 1655 brat Króla Władysława IV, ks. Ferdynand Karol, biskup płocki i wrocławski, wyjednywa

dla miasteczka Skaryszewa 3 jarmarki. W r. 1661 stoi tu już 49 domów, a w r. 1681 miasteczko wznosi kościół drewniany pod wezwaniem św. Stanisława. W r. 1691 Jędrzej Załuski, biskup płocki, oddzielił prebendę w Kamionku od kanonji pułtuskiej stanowiąc tu stałego plebana, a następnie, spowodu zrujnowania kościoła w Kamionku, przeniósł parafję do Skaryszewa.

Przywileje Skaryszewa potwierdzają jeszcze później, Królowie: Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki (1670) i Jan III (1685).

W latach 1773 — 1793 proboszczem w Skaryszewie był zasłużony pisarz, publicysta i pedagog ks. Jan Bohomolec. Kościół skaryszewski, zniszczony w r. 1794 w czasie zajęcia Pragi przez Suworowa, został ostatecznie rozebrany przy budowie fortyfikacyj nad Wisłą, wznoszonych na polecenie wojskowych władz francuskich w r. 1807. Parafję skaryszewską przeniesiono wtedy do trzymającego się jeszcze kościoła Bernardynów na Pradze, z którego, ostatecznie, pozostała do dziś tylko kaplica N. M. P. Loretańskiej.

W r. 1792 w Kamionku i Skaryszewie było 18 ulic i 206 domów, przeważnie murowanych. Znajdowały się tam ulice: Brukowana, Targowa (część dzisiejszej), Wspaniała, Mokra, Holendry, Łaskawa, Ładna, Sprzeczna, Słodowa, Gliniana i Niewinna.

Praga ksiąząca, właściwie jurydyka Czar-toryskich, należała najpierw do Adama Kazanowskiego. Chociaż zasadniczo nie miała ona magistratu i burmistrza, to jednak nosiła wszelkie pozory miasta.

Według danych, dotyczących zbioru z Pragi podatku podymnego, w r. 1661 w części jej, na-

leżącej już wówczas do wdowy po Kazanowskim, II-voto Radziejowskiej — opodatkowano 44 domy. Dopiero w w. XVIII jurydyka ta przeszła we władanie Adama księcia Czartoryskiego, wojewody ruskiego i stąd jej nazwa — książe-ca. Biegły tam ulice: Targowa (dalsza część), Szeroka (nie ta, co dzisiaj), Przytyk, Wspaniała, Panieńska, Olszowa, Brukowa, Łaskawa, Dębowa.

O Pradze właściwej, biskupów kamienieckich, była mowa najobszerniej, więc nie będziemy do niej wracali. Pewną orientację co do jej rozwoju, niech będzie fakt, zanotowany przez badaczy naszych starożytności, że w r. 1580 było tu aż... 2 rzemieślników i 4 ogrodników. W r. 1791 Komisja Policji podzieliła Pragę na 2 wydziały (komisarjaty) 7-my i 8-my: pierwszy — po lewej stronie ulicy Brukowanej (nie należy jej utożsamiać z Brukową), drugi — po prawej. Łącznie z Pragą Książęcą, w r. 1792 było tu 14 ulic i 254 domy. Wśród ulic najpierw Długa, Ludna, Senatorska, potem — Szeroka, Wodna, Targowa (przedłużenie), Dębowa, Nowa, Błotna, Przebieg, Olhowa, Mizerna, Łaskawa, Wspaniała, Ratuszna.

Wreszcie dziś, już mocno zapomniany Gołędzinów, o którym poprzednio tylko chyłkiem wspomnieliśmy. Najpierw właściwie były: Gołędzinów, należący do Gleńskich i Załęże — do Załęskich. Z biegiem czasu Załęże w $\frac{2}{3}$ przeszło w ręce Goleńskich, i — poprostu — cała majątność uzyskała jedną wspólną nazwę — Gołędzinów. Jeszcze w drugiej połowie XVIII w. Gołędzinów należy do 2-ch właścicieli: do Załęskich a po Goleńskich — do Wessłów. Od Załęskich kupuje część Gołędzinowa Król Stanisław August (Gołędzinów Królewski), z zamiarem da-

nia tu przytułku Żydom, których w one czasy nie puszczano do Warszawy. Lecz Magistrat stołeczny, Urząd Marszałkowski i Stany Rzeczypospolitej zaoponowały przeciw projektowi Króla, który naskutek tego, zamiaru swego nie wykonał. Część Goleńdzinowa od Wessłów nabył Dębski, wojewoda brzesko - kujawski. Z ulic gołędzinowskich, plany ówczesne wymieniają Dębową i Tylną.

W toku naszego opowiadania wspominaliśmy o morowej zarazie, która sprowadziła ogromną śmiertelność wśród mieszkańców Warszawy, a z nią — i Pragi.

Zaraza taka wybuchła poraz drugi w r. 1770. Otoczono wtedy Pragę okopami, bowiem, w mniemaniu ówczesnych, okopy miały zatrzymać przedostanie się zarazy na prawy, praski brzeg Wisły. Pozatem, jak w czasie pierwszej, tak i podczas drugiej zarazy tłumy ludności uciekały na Saską - Kępę, którą uważano za skuteczne schronienie przed epidemją. Zajmiemy się przeto dziejami Saskiej Kępy, która, przecież, stanowi dziś pełnowartościową część Pragi. Są one bardzo dawne i interesujące.

Saska Kępa nazywała się dawniej Kawczą. Pierwotnie b. dawno temu, stanowiła ona część wsi Solec. Tak! Zwrócenie się nurtu Wisły, która płynęła, podobno, między Saską Kępą a wsią Kamionek sprowadzić miało oderwanie się obszaru Kępy od wsi Solec. W r. 1382 Piotr Brun i Mikołaj Panczatka darowali miastu Warszawie wieś Solec, a z nią zapewne i Kępę. Wspomniany już przez nas Wajnert twierdzi, że, właśnie, na Kępie pierwotnie mieściła się wieś Solec. Jeszcze w końcu XVI w. była Kępa porośnięta gęstym lasem, złożonym z wielkich starych dębów, topoli, brzośców, tudzież olsz, osiny i wierzb.

Dzierżawca wsi Kamionek, Stanisław Baryczka, mieszczanin i rajca warszawski został wtedy oskarżony o samowolne wycinanie lasu, na wzniesione przez siebie budowle w Kamionku. Świadkowie zeznali, że ściał przeszło 100 dębów, a z wielu starych — poobcinał konary. Miało to miejsce w r. 1597. Zarzucano mu też samowolne koszenie łąk i wypasanie.

Kiedy po klęsce pod Cecorą, na rozkaz Królewski z r. 1620 obwałowywano przedmieścia, użyto właśnie chrustu z Kępy, mieszanego z ziemią. Wyrównywano też niem doły i wyboje na Krakowskim Przedmieściu. Słowem — Kępa stanowiła wówczas źródło materiału „brukarskiego“.

W tym też czasie rozpoczęło się tam trzebieenie lasów i zarośli przez osadników holenderskich, którzy przybywszy tu w r. 1624 zawarli z Magistratem warszawskim umowę w dn. 13 listopada 1628 r., potwierdzoną przez Króla Jana Kazimierza w r. 1650. Aktem tym Magistrat oddawał używalność Kępy osadnikom holenderskim, zwanym wówczas „Olendrami“ z wyjątkiem łąk na Kawcu i Kosku, należących do podanych ze wsi Solec, wówczas — „Szulec“ Osadnicy nie mogli urządzać sobie świątyń, schodzić się na wspólne nabożeństwa, i obowiązani byli śluby i chrzty odprawiać w katolickich parafjach Warszawy. W razie rozszerzania swych zasad religijnych między służbą katolicką, mieli podpaść wygnaniu i konfiskacie majątku. Za używalność Kępy, po 5 latach bezpłatnego użytkowania, płacili po 24 gr. z morga. Magistrat sądził wszelkie między nimi spory. Mieli prawo rybołówstwa, wolno im było wystawiać młyny, palić gorzałkę, utrzymywać szynki i w nich pro-

wadzić handel, piwo warzyć, piec chleb, aby tylko nie trudnili się innym handlem.

W r. 1636 siedziało tu pięciu kolonistów, których nazwiska a raczej przezwiska dochowały się do naszych czasów. Byli to: Hanus Puczek, Joachim „Olender“, Piekarz „Olender“, Hanus Pokręty i Chiliński, którzy płacili czynsz od 138 morgów. Z rachunków, jakie przedstawili wysłanym przez Magistrat, poborcom, widać, że u kolonistów można było dostać wina i piwa, mleka, śmietany, chleba, drobiu i ogrodowizn.

Uchwałą z r. 1643 Magistrat zabronił Holendrom sprzedawać, czy odawać w inne ręce zajmowane przez nich osady, (z wyjątkiem prawowitych sukcesorów).

W czasie wojen szwedzkich i toczącej się pod Pragą 3-dniowej bitwy (28 — 30 lipca 1656 r.), po której Skaryszew i Kamionek uległy zniszczeniu, kolonie Kępy również padły ofiarą rabunku i pożogi.

W r. 1676, Magistrat „bacząc, iż place zarosłe chrustami gruntu miejskiego dziedzicznego z lewej strony Wisły, Kępy a raczej Kosk i Kawcza dawniej zwanego, nie dają dochodu, połowę tegoż gruntu, dla wykarczowania z chrustu, wypuszcza za czynsz roczny kupcowi warszawskiemu, Chrystjanowi Mahin.

Inna część Kępy pozostawała od dość dawna w czynszowem władaniu Denhoffów. W r. 1680 Ernest Denhoff, generał artylerji, wojewoda malborski, winien był 4.000 złp. zaległego czynszu Magistratowi. Król Jan III umorzył mu połowę tej zaległości, zastrzegając, by nadal płacił regularnie po 60 złp. rocznie.

W aktach miejskich przechowało się kilka dokumentów, dotyczących transakcyj folwarkami i domami z ogrodami, znajdującymi się

wówczas na Kępie. Właścicielami ich byli zazwyczaj kupcy o nazwiskach cudzoziemskich, np. Trynen, Fantuccia, Meuge, Bening, czasami tylko polskie, jak Rembowicz, pisarz miejski itd.

W czasie morowej zarazy jak było wspomniane, przenoszono się z miasta na Kępę, dokąd epidemja nie dotarła.

W r. 1694, syn Króla Jana III, Jakób Sobieski, nabył na 20 lat część gruntów Kępy. Tu, po śmierci ojca, w r. 1696 — Zgromadził on z żołnierstwem i swych stronników w nadziei uzyskania tronu. W r. 1699 odstąpił swych praw do tych gruntów Stanisławowi Bance, referendarzowi Koronnemu. Jak żołnierstwo, zebrane przez Jakóba Sobieskiego, tak i później stojący tu regiment Denhoffa dał się we znaki spokojnym osadom.

Nazwę „Saskiej“ uzyskała Kępa, zdaje się, od czasów Króla Augusta II Sasa. Rozlokował on tu część wojsk saskich obozem. W r. 1704, w czasie szturmów Warszawy, zajętej przez wojska szwedzkie Karola XII, Kępa była widownią operacyj wojennych. Około r. 1720 część Kępy posiadała księżna Lubomirska, od której Magistrat ówczesny domagał się, zaległego od kilku lat, czynszu. Król August II lubił nawiedzać to leśne ustronie. W r. 1730 wyprawia tu wesele jednemu ze swych pokojowców, żeniącemu się z córką kupca. W r. 1735 Saska Kępa była rozdzielona na pięć posiadłości: Księcia Lubomirskiego, generała lejtnanta; Ryacowra, radcy miejskiego; Loupiego, również radcy miejskiego, sukcesorów wymienianego już pisarza miejskiego Rembowicza i pustki, zarosłej krzakami.

Król August III, przez swego Marszałka nadwornego, Jana Jerzego von Einsiedel, zawarł z miastem kontrakt na lat 35, obowiązując się

placić 1.000 tynfów czynszu. Miasto zaś zastrzegło między innymi, by w razie „powietrza wolno było tam rejterować się“. Według opisanego wtedy szczegółowego inwentarza, na danej części Denhoffów były ruiny pałacyku bez dachu, drewnianego, na fundamencie z cegieł. W r. 1754 Kępa obchodziła uroczyście, hucznie i barwnie imieniny Króla (3 sierpnia). Puszczano tam wtedy wspaniałe fajerwerki, a program tej uroczystości był nawet wydrukowany. Nim upłynęły lata kontraktu, Król wznowił umowę, przedłużając ją do r. 1795. Zdaje się, że czynsz tym razem podwyższono. Według sprawozdania Komisji Dobrego Porządku, do r. 1766 płacono po 1200 a następnie po 1900 złp. czynszu rocznie.

W r. 1794, roku Insurekcji Kościuszkowskiej w Warszawie, las na Kępie znacznie podniszczono, biorąc stąd gałęzie i drzewa do fortyfikacji Pragi. Od r. 1795 wypuszcza Magistrat Kępę w dzierżawę krótkotrwałą i otrzymuje coraz wyższy czynsz (w r. 1801 — 5.600 złp.). Podług pomiarów z r. 1804 było obszaru 24 włók, 4 morgi i 115 prętów.

W r. 1806, drogą licytacji puszczone Kępę w wieczystą dzierżawę małżonkom Habelmanom za 7.160 talarów wkupnego i 638 tal. rocznego czynszu. Nabywcy otrzymali prawo częściowego poddzierżawiania gruntu. W r. 1808 i 1812 wycięto resztę dawnego lasu, zwłaszcza brzostów, dla ponownej fortyfikacji Pragi. Zwrócenie się nurtu Wisły ku Kępie wywołało potrzebę osłonięcia jej przez odpowiednie tamy, które wzniesiono w r. 1819.

Przed pamiętnym szturmem w r. 1794 przybyła tu na Pragę pewna liczba włościan, prowadzonych do sypania wałów obronnych, a którzy pozatem chronili się przed nadciągającymi woj-

skami rosyjskimi. Przybyło tu też ok. 3.600 mieszczan warszawskich, ochotników, którzy w październiku 1794 r. pracowali nad budową fortyfikacyj, a stawili się nawet w nocy z 3 na 4 listopada, chociaż w ilości znacznie mniejszej.

Zasłużony historyk, Korzon, oblicza ówczesne zaludnienie Pragi na przeszło 25.000 mieszkańców, w czym: przeszło 16.000 wojska, 3.000 mieszczan warszawskich i przeszło 6.000 mieszkańców Pragi.

Zbliżamy się do najsmutniejszego okresu Pragi: wymordowania jej mieszkańców i zniszczenia jej przez wojska moskiewskie.

Oddajemy teraz głos prof. H. Mościckiemu, który w zwięzłym szkicu doskonale maluje obraz rzezi Pragi.

„Pragę opasywał ośmiowiorstowy wał ziemny — pisze prof. H. Mościcki — nie odpowiadający jednak wymaganiom nowożytnej sztuki budowania urządzeń obronnych. Kościuszko postanowił więc utworzyć nową linią obronną w odległości wiorsty od dawnego obwarowania. Składała się ona z szańca o kształcie zwróconego na północny wschód trójkąta, którego jeden bok stanowiła Wisła, drugi ciągnął się od jej brzegu do Targówka, trzeci sięgał wsi Kamionka i błot Saskiej Kępy; wierzchołek zajmował założony w r. 1780 cmentarz żydowski oraz silnie obwarowany t. zw. Zwierzyniec. Linję tę tworzyły dwa równoległe przedpiersia (górną część wałów w okopie, osłaniająca przed nieprzyjacielem), wysokości od 5 do 14 stóp, gęsto łamane w narożniki (wystające narożne części szańców połowych), rowy zwykłe i poprzeczne, wzmocnione gdzieś niedzie ostrokołami. Przed szańcem ciągnęły się w trzy rzędy zasieki (przeszkody, sporządzone ze ściętych drzew), broniące przystępu do szańców

i wилcze doły (głębokie doły, ze sterzącami na dnie ostremi palami, przykrytymi gałęziami; zasadzki); poza nim wzniesiono kilka szańców, zaopatrzonych w dalekonośne armaty; parę podobnych obwarowań wysunięty przed główny narożnik, nawprost cmentarza, który stanowił niejako klucz całego planu obronnego. Celem zwiększenia pola ostrzału spalono wsie: Targówek, Bródno i Grochów, ale zaniechano zniesienia budynków, należących do żyda Szmula Jakubowicza“ ...

„Uzbrojenie szańców składało się z 43 baterij o 104 działach, nie wszystkie atoli reduty (okopy obronne, zewsząd zamknięte) były w nie zaopatrzone; nadto około 40 armat, odlanych z dzwonnów kościelnych, nie nadawało się do dłuższego użytku i wiele z nich pękło po kilku zaledwie wystrzałach.

Dla obrony urządzeń obronnych Pragi ogniem skrzydłowym umieszczono na wyspie wprost Marymontu baterję, której przeznaczeniem miało być ostrzeliwanie wojsk rosyjskich, posuwających się od Żerania, w kierunku dzisiejszego Nowego Bródna; druga baterja stała przy Siekierkach dla obrony Saskiej Kępy, wreszcie, w Warszawie ustawiono armaty: na tarasie zamkowym, na Dynasach i na dachu Szkoły Rycerskiej, mieszczącej się wówczas w t. zw. pałacu Kazimierzowskim (obecnie uniwersytet). Ogółem na terenie brzegu Wisły stało 30 większych dział.

Oba brzegi Wisły połączone były dwoma mostami: jednym stałym, na palach, wprost ulicy Bednarskiej, i drugim na galarach (rodzaj wydłużonego stałku rzecznoego), w części tylko już przez gen. Zajączka wykończonym, wprost

koszar gwardji konnej (naprzeciw mniej więcej ulicy Zakroczymskiej).

Kościuszko zamierzał, jak się zdaje, powierzyć obronę szaniców praskich ludności cywilnej, z regularnem zaś wojskiem, po odparciu pierwszego sztumu, uderzyć na wyczerpanego wroga i rozegrać bitwę stanowczą. Ale gorliwość mieszkańców, zrozpaczonych i zniechęconych klęskami, daleką była teraz od poświęcenia, ujawnionego w czasie oblegania stolicy przez Prusaków, albo tembardziej w okresie walk kwietniowych, kiedy na czele, pełnego zapału, mieszczaństwa stał wpływowy i mający posłuch Kiliński“.

„Wojska, przeznaczone do obrony Pragi, ustawiono w porządku następującym: gen. Jasiński zajmował lewe (północne) skrzydło frontu, od Wisły do Targówka, i miał pod sobą bataljony 5-go pułku litewskiego gwardji pieszej litewskiej, strzelców białowiejskich, kosynierów i pikinierów (żołnierzy uzbrojonych w piki) razem niepełna cztery tysiące ludzi piechoty; z jazdy zaś części pułków Azulewicza, Achmatowicza, Kazanowskiego i gwardji konnej litewskiej — ogółem około tysiąca ludzi i 23 armaty polowe. Południowego skrzydła strzegł podpułkownik Jabłonowski, w środku stał gen. Zajączek. Ogólna ilość wojsk regularnych na Pradze wynosiła 13,637 ludzi, do tej ilczyby dodać należy: ludność Pragi, przybyłych z lewego brzegu mieszczan oraz uciekinierów z wiosek okolicznych, razem zapewne nie więcej, jak dziesięć tysięcy.

Suworow, nie tracąc ani chwili daremnie, czynił przygotowania do szturmu. Do króla pruskiego pisał, aby nakazał „zwycięskiem wojskiem swoim“ uderzyć na Warszawę „możliwie największymi siłami“; zwierzał się też ze swoich zamiarów generałom pruskim. „Ujrzyć na tym brzegu

pogńębionych zbuntowanych braci — pisał z obozu pod Kobylką do gen. pruskiego Schwerina — zgnieść ich doszczętnie, a dla przestraszającego widoku wiarołomnej stolicy zatknąć tam sztandary najpotężniejszej monarchini — taki jest wielki cel". Zaś na kilka godzin przed szturmem pisał do niego: „...Panujące stronnictwo zrozpaczonych niewiele podaje nadziei poddania się. Niech więc będzie ich przeznaczeniem zimne, dymiące od krwi żelazo, które sami ściągają sobie na karki.: Skoro pan zamkniesz miasto niezwłocznie w jaknajbliższem ścieśnieniu i odetniesz mu dowóz i pomoc z lewego brzegu Wisły, uczynię z mej strony to samo na prawym brzegu. W ten sposób głód i niedostatek, lub kilka straconych godzin dopełnią wielkiego dzieła, a ja z najszczerzego serca podzielę z tobą zaszczyt tego wzniesłego wypadku“.

Dnia 2 listopada armja rosyjska, podzielona na trzy kolumny, zajęła wyznaczone stanowiska pod Pragę. Derfelden stanął w pobliżu Żerania, Pelcowizny i folwarku Złotopol, dalej do folwarków Ustronie i Aleksandrów — Potemkin, zamykał wreszcie linię oblężniczą Fersen, obejmując folwark Dotrzyma, Kozią Górkę Grochowską, Grochów i Gocław. Główna kwatera Suworowa była w Białoleńce. Siły rosyjskie składały się w przybliżeniu z 17.400 piechoty, 4.000 jazdy i 2.700 kozaków, razem 24 — 25 tysięcy ludzi i 86 armat 6 — 12 funtowych. W nocy zaczęto ustawiać baterję i dla wprowadzenia w błąd dowództwa polskiego czynić rzekome przygotowania do prawidłowego oblężenia, faktycznie zaś postanowiono zdobyć Pragę. Żonierzom rozdano zwiększone racje wódki, odczytano im rozkazy Suworowa oraz, jak zwykle, słynną jego Naukę zwyciężania, w której, między innymi, tak uczył zdobywania

fortec i obozów: „Gdy nieprzyjaciel ucieka do miasta, zwróć na niego jego armaty, strzelaj gwałtownie w ulicę, wal żwawo: niema czasu go ścigać... Wyrzynaj wroga na ulicach, kawalerja niech rąbie... Gdy mury zostały opanowane, bierz łupy! Łup jest rzeczą świętą. Zdobędziesz obóz — wszystko twoje; zdobędziesz fortecę — wszystko twoje“.

„Nad ranem 3 listopada usłyszano w Warszawie huk armat rosyjskich od strony Pelcowizny i Saskiej Kępy. Natychmiast dane były sygnały na Krakowskim Przedmieściu“, tudzież przez uderzenie larum“ w całym mieście. Na ulice wyległy tłumy, dachy i wieże kościelne wypełniły się licznymi widzami, obserwującymi przez lunety bitwę. Działa polskie skutecznie odpowiadziały. Lecz był to próbny niejako atak. Po całodzienniej strzelaninie armaty umilkły. Zapadła ciemnością zrywał się od Wisły wicher ponury i złowrogi“...

„O piątej rano wystrzeliła z obozu rosyjskiego sygnałowa rakietą“.

„Pierwsze na stanowiska Jasińskiego uderzyły kolumny generała Borysa de Lassiego. Za nimi szedł książę Łobanow - Rostowski, dalej oddziały Islenjewa i Teodora Buxovdena. Pierwsze natarcie szturmujących wstrzymano krzyżowym ogniem kartaczy oraz nadludzkim wysiłkiem oddziałów ochotniczych, w których obok żołnierzy stawali zakonnicy prascy; „pewien mnich olbrzymiego wzrostu, cały krwią oblanym, szarpał zębami wrogów“ i raził ich potężnymi ciosami siekiery. Słynny kaznodzieja, ks. Gabriel Jakubowski, ze zgromadzenia karmelitów bosych, nieustannie zagrzewał do walki. Padł ranny generał O'Brien de Lassy, zastąpił go pułkownik Żerebcow; po chwilowem zamieszaniu opa-

miętał się nieprzyjaciel, runął całą siłą wszystkich oddziałów i wdarł się na szançe. Równocześnie ruszyły do szturmu na inne stanowiska oddziały Tormasowa, Rachmanowa, Denisowa. Wszczyzna się i trwa przeszło godzinę bezładny bój na zboczonych strumieniami krwi wałach. Gen. Meyen, pułkownicy: Pałowski i Giessler, podpułkownik Ludwik Kropiński, trzynaście razy ranny, dostają się do niewoli. Wojsko i ludność w panicznym strachu przed Suworowem rzuciła się ku przepelnionym już mostom... Zajęczek lekko, ranny, widząc wszędzie pierchających żołnierzy, dał Jasińskiemu rozkaz odwrotu". Poco rozpaczać w tej chwili — krzyknął Jasiński — kiedy jeszcze nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić!" Zajęczek odpowiada, że byłoby szaleństwem opierać się dłużej, lecz „jeśli chcesz umrzeć, zostań tutaj". Zwrócił konia i ruszył na most, żegnany złowieszczym okrzykiem: „Zdrada“.

Tymczasem po przełamaniu linii obronnych walka przeniosła się w ulice Pragi. Żołdactwo, zaprawione w mordach, sprawiło rzeź okrutną. nie oszczędzono nikogo. Oderwane od piersi niemowlęta brano na spisy, „by nie urosły do zemsty“ i w płonące rzucano domostwa; chłopców podrastających chwymano żywcem, by wywieźć ich w głąb Rosji i tam, szatańskim iście pomysłem, wychować na wrogów własnej Ojczyzny. Zakonnice w klasztorze bernardynek zgwałcono i zarżnięto; dziewiętnastu bernardynów i siedmiu starców kalek, przebywających w klasztorze, poniosło śmierć męczeńską; z domów nieszczęsnych wywlekano mieszkańców, by wśród pijackiej uciechy wymyślaną zadawać im śmierć. Takie było przerażenie i strach okropnej śmierci, że zaduszono niemowlęta, aby swoim krzykiem nie zdradzały miejsca kryjówek“...

„Niebawem place zasłane były ohydnie zsiekanemi trupami, bez odzieży, jednej przerażającej masie wtłoczonych w błoto, bezkształtnych, a jednak drgających jeszcze niekiedy spazmami życia, gromad i zwalisk ciał „żołnierzy, cywilnych, żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci“.

„Spośród kul świstu i huku pękających bomb wydobywały się jęki i wołania, co „przerażały serca i sięgały do nieba“. Obok ciał ludzkich piętrzyły się stopy porzuconych bezładnie sprzętów, krwawiły się pokaleczone trupy koni, psów, kotów, nierogacizny, gdyż rozjuszony widokiem, krwi żołdactwo nie przepuszczało nawet zwierzętom“.

„Zapalona od kul, żagwi kozackich i wybuchu prochowni, Praga stanęła w płomieniach i dymie, dachy zawały się z trzaskiem wśród przeraźliwego wycia zdobywców. Najstraszniejsze sceny rozgrywały się nad Wisłą, w oczach przerażonych a bezradnych warszawian. Nie mogąc się przedostać przez stopy zwłok, złomy zgruchotanych dział i wozów od mostu, zajętego przez tłoczące się w nieładzie wojska, szalejąca trwogą ludność cisnęła się do łódek, które, przeciążone, tonęły, zaledwie odbiwszy od brzegu; rzucała się do rzeki, gdzie ją raziły celne karta-cze, ustawionych już na brzegu armat rosyjskich. Wtem podcięto pale mostu z obu stron równocześnie, by wzajemnie nie dopuścić i odstępujących i nacierających w kierunku Warszawy. W topieli tysiące znalazły śmierć, aż szara Wisła spłonała czerwienią, chłonąc w swych mętach poranione ciała wzywających napróżno ratunku“...

„W Warszawie dokładnie było słyhać rozpaczliwe krzyki mordowanych i dzikie kozackie „ura!“ Kule padały już na miasto i w kilku miej-

scach wznieciły pożary. „Bito wszędzie w dzwo-
ny na trwogę; ponury ich dźwięk, zlewając się
z płaczącym łkaniem, napełniał powietrze smęt-
nym lamentem“. Wiatr, dmący od Pragi, okry-
wał dymem całą Warszawę i zdawało się, że Ry-
baki i Tamka, toną w płomieniach“.

„Za szanćami Zwierzyńca, ostatniego niezdo-
bytego jeszcze schronu, broniono się zaciekłe.
Walczą z niezmordowanym męstwem 5-ty i 7-my
pułki litewskie. Jasiński, obok niego adiutanci:
Tadeusz Tyszkiewicz, Aleksander Pociąg, wale-
cznym przykładem krzepią żołnierza. Ginie gen.
Paweł Grabowski, który choć ciężko chory, ka-
zał się zanieść na plac boju; legli bohaterską
śmiercią: pułkownik Węgierski „na baterji, z
której żadnym sposobem do ostatniego tchu ży-
cia, ustąpić nie chciał“, pułkownik Szymon Gór-
ski i syn jego, porucznik artylerji, oraz siedem-
nastoletni ochotnik Antoni Wisłocki, Pułkownik
Walenty Kwaśniewski, podpułkownik Feliks
Grabowski, major Michał Suchodolec, porucznik
Karol Berquin, (Francuz w służbie polskiej), O-
stroróg, Antoni Granowski, zacny poseł Korsak
Tadeusz, nieodstępny towarzysz Jasińskiego. Gi-
nie cały żydowski pułk Berka Joselewicza. Obok
nich kładą się pokotem pułki litewskie, krwią
wylaną na Pradze jednocząc raz jeszcze na lata
doli i niedoli Litwę z Koroną. Ale Jasiński jesz-
cze nadziei nie traci. Posyła Tyszkiewicza z żą-
daniem pomocy. Lecz już zapóźno. Do Zwierzyń-
ca wdarł się bataljon, dowodzony przez gen. von
Klugena, umilkły ostatnie cztery działa, zawrza-
ła walka na bagnety i pięści. Tyszkiewicz pomi-
mo otrzymanego postrzału chce wrócić do Jasiń-
skiego... już niepodobna, już go nie widzi... Ja-
siński, powalony na działo, krwawiąc licznymi
ranami, ostatnim wysiłkiem strzelał do atakują-
cych żołnierzy, nie myślał się poddać. Zakłuto go

leżącego na armacie... szabla zastygła mu w dłoni“...

„Suworow w raportach swoich podaje, że tylko 800 ludzi zdołało przedrzeć się do Warszawy, poległo 13,340, utonęło z górą 3.000 i 12.860 wzięto do niewoli. Liczby te, jak zawsze w sprawozdaniach Suworowa, są niewątpliwie przesadzone. Z zestawienia źródeł, bardziej zasługujących na wiarę, wynika, że około 4.000 regularnego żołnierza powróciło do Warszawy, 10.000 dostało się do niewoli, wreszcie, 8.000 ludzi zginęło w walce i podczas przeprawy przez Wisłę“.

„Po rzezi 4 listopada 1794 r. kamień na kamieniu na Pradze pozostał. Ruiny pogorzałych domów sterczały przez czas długi. W kilka lat dopiero zgłaszali się dziedzice wymordowanych lub wziętych w niewolę właścicieli, lecz nikt spuścizny odbudować nie chciał. Przedawszy materjał domu, każdy uciekał od tych miejsc napiętnowanych zglądą. Rząd pruski w czasie swego jedenastoletniego panowania w Warszawie zdołał ponętą różnych przywilejów i zapomogi znieść na osadników Żydów i Niemców, którzy przywlekli się za armją, szukając chleba. Podniosły się domostwa, lecz trudny był powrót dawnej pomysłności“.

„Traktat podziału Polski 3 stycznia 1795 r. przeznaczył Pragę z Warszawą Prusakom, którzy, siedzieli tu 1 lat“.

W r. 1806 wojska napoleońskie w pochodzie swym wyparły Prusaków z Warszawy. Radosnymi okrzykami witała stolica korpus wojsk francuskich Marszałka Davoust'a. Korpus ten, przeprawiwszy się przez Wisłę na statkach, zajął obóz, właśnie, na Pradze. Ustaliwszy się w Sto-

licy, dowództwo wojsk napoleońskich zdecydowało zamienić ją (d strony Pragi) o obóz warowny. W tym celu postanowiono opasać Pragę szan-
cem przedmostowym. Poczęto więc burzyć sto-
jące na linii szaniców domy, niedawno zresztą po
krwawej rzezi w r. 1794, odbudowane. Szanice
usypano w obwodzie pół klm. naokoło od mostu.
Domy stojące za tą linią zniszczono, z wyjąt-
kiem Kaplicy Loretańskiej, którą, ze względu na
sławę, jakiej zażywała u wiernych, oszczędzono.
Nieopodal kaplicy, na polu, wzniesiono krzyż ku
pamięci poległych podczas obrony i rzezi Pragi.
Właścicielom zburzonych domów obiecano wy-
nagrodzenie, ale, jak jeszcze w r. 1835 notuje
wspomniany już Słowaczyński, do tego czasu nie
otrzymali go oni...

W dn. 21 kwietnia 1809 r. Warszawa kapitu-
lowała po bitwie pod Raszynem. Armja polska,
zgodnie z umową, zawartą z Austrjakami, cofnę-
ła się na prawy, praski brzeg Wisły, zajmwszy,
wraz z Pragą, Modlin i Serock, i tworząc trójkąt,
który — według Słowaczyńskiego — „gen. Pelet
nazwał był siedliskiem patrijotyzmu“. Szaniec
przedmostowy dotrwał szczęśliwie końca wojny.
W okolicach stoczono kilka bitew, nim ostatecz-
nie, nie wygnano Austrjaków z Okuniewa, sta-
nowiącego naówczas punkt graniczny.

Ks. Józef Poniatowski, w umowie kapituła-
cyjnej, zawartej z Austrjakami, zastrzegł, że
Austrjacy nie mogą z Warszawy strzelać do Pra-
gi, i odwrotnie — Polacy do Warszawy. Ten
punkt kapitulacji nie podobał się jednak później
naczelnemu dowódcy armji austrjackiej, arcy-
księciu Ferdynandowi. Zorientował się on ponie-
wczasie, iż stworzył ewentualnie wygodną sytu-
ację obronną dla Wojska Polskiego, a zarazem
groźną dla garnizonu austrjackiego, bo żołnierze

polscy mogli łatwo przebyć Wisłę i zaatakować najeźdźców. Zażądał tedy arcyksiążę Ferdynand zmiany tego punktu kapitulacyjnego, a chcąc siłą wzmocnić swą propozycję, wymierzył na Pragę armaty. Ale ks. Józef Poniatowski nie uląkł się armat austriackich. Oświadczył arcyksięciu Ferdynandowi, iż gotów jest w razie zerwania przezeń umowy, bić z armat w Stolicę, a chcąc mu dać dowód, że postanowienia swoje dotrzyma, kazał dać kilka strzałów do swego Pałacu pod Blachą. Oczywiście, arcyksiążę Ferdynand nie nalegał już wtedy, i ustąpił.

„Pomimo całej uprzejmości austriackich oficerów — notuje Słowaczyński w 26 lat potem — oczy Warszawy zwracały się ku Pradze; damy polskie, odziane w żałobę, przechodziły się nad brzegiem stolicy i pozdrowiały białemi chustkami żołnierzy narodowych, którzy na przeciwległym brzegu straż trzymali. Armja austriacka uczuła trudność swego położenia, zwłaszcza od chwili, kiedy Poniatowski zwrócił swe siły ku Sandomierzowi. W nocy z dnia 1 na 2 czerwca, austriacy umknęli z Warszawy, bez pożegnania ładnych warszawianek... Wówczas, na wyścigi biegli mieszczanie przewozić żołnierzy polskich z Pragi“.

Prace nad oszańcowaniem Pragi, rozpoczęte, jak było wspomniane, w r. 1807 trwały nieprzerwanie do r. 1812. Klęska Napoleona pod Moskwą i jego odwrót stamtąd zakończył tę wielką wyprawę tak, że w dn. 8 lutego 1813 r. Warszawę znowu zajęli Moskale, a pierwszym ich czynem było, oczywiście, zburzenie szanieców praskich, wzniesionych z takim trudem i tak długo przez dowództwo wojsk napoleońskich.

W r. 1815 powstało Królestwo Kongresowe. Jego władze administracyjne starały się przy-

wrócić Pradze dawną jej świetność. Chciano, przedewszystkiem, zatrzeć przykre wspomnienia z r. 1794.

W r. 1818 został otwarty Sejm Królestwa Kongresowego. Namiestnik, Wielki Książę Konstanty, jako Książę Krwi już z prawa samego zasiadł w Izbie Senatorskiej. To mu jednak nie wystarczało, on chciał być posłem. Wakował akurat mandat na Pradze. „Dworzanie Księcia poradzili obywatelom — notuje Słowaczyński — prosić go o objęcie tego mandatu. Zezwolił na wybranie i był wybranym: wnuk Katarzyny, głównej zrządzieli upadku Polski, uczeń Suworowa wytępicielea Pragi, brat cesarza najpotężniejszego i najdespotyczniejszego w Europie; dziedzic jego tronu, przeznaczony od dzieciństwa przez babkę swoją na cesarza starożytnej Grecji; proponowany Katarzynie przez Stanisława Augusta na dziedzicznego monarchę Polski... został deputowanym z lichego przedmieścia, pełnomocnikiem wolnych obywateli... jakże dziwaczne, nie losu, ale tyrańskiego umysłu zrządzenie“.

„Zobowiązał, się Konstanty pozyskać dla właścicieli domów, zburzonych w r. 1807, wynagrodzenie za ich straty i starać się o podniesienie przedmieścia“. Skądinąd jednak wiadomo, że Konstanty rzadko w Sejmie bywał. Zawsze przychodził jednak na zagajenie obrad i ich odroczenie. Píše dalej Słowaczyński, że „przy końcu każdej sesji składał (Konstanty) u laski Marszałkowskiej petycję za praskimi właścicielami w r. 1807; te podania zostawały bez skutku: pamiątka 1794 r. tkwiła w sercu Zgromadzenia“.

W r. 1823 przygotowano plany wzniesienia na Pradze wielu nowych budowli, wytknięto nawet linje ulic i nadano im nazwy imion Książąt domu panującego: Aleksandra, Konstantyna, Mi-

kołaja i Michała. Ale za ledwie tu i owdzie wzniosły się tylko domki drewniane; ani jeden murywany; taka była nieufność do rządów zaborczych. Słowaczyński pisze, że „imiona Książąt moskiewskich, przeznaczone na ciskanie się w próżni, podniecały tylko śmiech przechodni”...

Chociaż powoli, to jednak życie praskie poczęło się rozwijać. Na targ praski nanowo zaczęto przyjeżdżać z Mazowsza i Podlasia. Odżyły piątkowe targi na bydło i płody ziemne. Pozostałych kilka oberż i kilkanaście szynków, a przede wszystkim ogródki, poczęły nawet ściągać w dnie świąteczne na zabawy mieszkańców stolicy z lewego brzegu Wisły.

Oczywiście Konstantemu nie chodziło o dobro obywateli praskich. Chodziło mu o zatarcie okropnych wspomnień rzezi Pragi, a domaganie się odszkodowania za domy, zburzone w czasie fortyfikowania Pragi w latach 1807 — 1812, było tylko pretekstem złośliwym, mającym rodakom narzucić ciężary pieniężne z tytułu zniszczenia koniecznego, dokonanego przez sztab przyjaznego Polakom, a wroga Rosji — Napoleona.

Mimo tak chytrej polityki Namiestnika, wspomnienia doznanej krzywdy były b. żywe, 4-go listopada 1830 r. studenci Uniwersytetu Warszawskiego, zgromadziwszy wokół siebie tłumy ludu warszawskiego udali się na Pragę, i tam, w kaplicy Loretańskiej, obchodzili żałobnie 36-tą rocznicę barbarzyńskiego „bohaterstwa“ Suworowa. Musiał mieć przebieg ten obchód dość tłumny i patryjotyczny, skoro złożono o niem Konstantemu specjalne raporty policyjne, a ten o mało nie był przekonany, że to już rewolucja... Mylił się o... 25 dni, bo obchód praski był tylko przygrywką, przygotowaniem serc i umy-

słów do nocy 29 listopada, która ostatecznie zbudziła Naród do walki.

A 27 lutego 1831 r., obywatele Pragi, kiedy ich domostwa ogień pożerał, „zeszli się w ratuszu warszawskim i wybrali Alojzego Biernackiego, dawnego deputowanego Kaliskiego, zamiast Konstantego“.

Powstanie Listopadowe zmierzało ku końcowi.

Nie miejsce tu omawiać szczegółowego przebiegu działań ówczesnej wojny. Dość, że 18 lutego 1831 r. wieczorem dywizje Skrzyneckiego i Żymirskiego, cofając się przed armją rosyjską, pierwsza — gościńcem stanisławowskim, druga szosą podlaską, zbliżały się do sławnego pola grochowskiego, do połączenia się ze sobą. Przez noc z 18 na 19 lutego dywizja Skrzyneckiego obozowała pod Kawęczynem, niedaleko Olszynki grochowskiej, zaś dywizja Żymirskiego — w lasach Miłosny, po obu stronach szosy.

Dnia 19 lutego przed godz. 8 zrana zagrzmiały działa w lesie Miłosny: to artylerja Żymirskiego ucierała się z artylerją przedniej straży rosyjskiego korpusu Pahlena, i przy tym grzmocie dział wojska polskie zajmowały pozycje bojowe. Liczyły one 30.000 piechoty, 10.000 jazdy, 2.000 artylerji z 110 działami. Przeciw nim obydwoma drogami, podlaską i stanisławowską, w dwóch rozwleczonych kolumnach marszowych, nadciągała armja rosyjska, licząca 60.000 piechoty, 17.000 jazdy, 6.000 artylerzystów z 240 działami.

Gdy tylko do uszów generała Chłopickiego, badającego w głównej kwaterze w Grochowie, doleciał pierwszy huk dział spod Wawra, gdzie już przeniosła się walka i gdzie na pomoc cofającemu się Żymirskiemu ruszyła drużyna Szembeka,

pośpieszył Chłopicki na pole bitwy i począł kierować ruchem Wojsk Polskich.

Walka trwała przez cały dzień 19 lutego. Armja rosyjska utraciła w tej bitwie, zwanej wawerską, w zabitych, ranych i jeńcach do 6.000 ludzi, polska — 2.500. Na prawem skrzydle pięć pułków polskich rozbiło całą dywizję, a następnie — długo walczyło przeciw trzem dywizjom piechoty i trzem dywizjom jazdy, na lewem zaś — jeden pułk rozproszył początkowo dwa pułki, następnie opierał się długo atakowi sześciu pułków rosyjskich. Wojskowe przymioty gen. Chłopickiego, orli rzut oka, przytomność i bystrość, któremi odznaczał się na polach walk napoleońskich, zajaśniały znów w tej bitwie.

Noc po bitwie wawerskiej z 19 na 20 lutego spędziło Wojsko Polskie na szczupłej powierzchni od Olszynki do bagien goclawskich, na powierzchni będącej jedyną od wschodu bramą do Pragi i Warszawy. Armja rosyjska rozłożyła swe nocne ogniska szerokiem półkolem na wzgórzach Wawra i Grzybowej Woli aż ku Miłośnię. W nocy nadeszły Moskałom rezerwy: dwie dywizje piechoty i jedna kirasjerów.

Chociaż równo z wieczorem 19 lutego bój ustał na całej prawie linji, to jednak przez całą noc z 19 na 20 lutego toczyła się wolna walka przed Olszynką. Moskiewski generał Rosen poznał wartość tego stanowiska i usiłował w ciemności nocnej go opanować. Posuwał on cicho swe kolumny ku laskowi, lecz nasze pułki 4-ty oraz 1 i 3, które kolejno się luzowały, udaremniały mu te zamiary. Nad ranem dopiero umilkł zupełnie ogień, cichość zaległa obozy wojska spoczywających dla nabrania sił do nowej walki.

Była to cisza przed burzą.

Dnia 20 lutego, jeszcze przed świtem, póź-

nym o tej porze roku, stoją Wojska Polskie pod bronią. Chłopicki objeżdża linje, poprawia szyki, sam ustawia dwie baterje piesze po lewej stronie Olszynki, dwie drugie — po prawej.

Okolo godz. 8 zagrzmiały działa rosyjskie, kierując swój dośrodkowy ogień głównie na Olszynkę. Celnymi strzałami odpowiedziały im cztery polskie baterje po obu stronach Olszynki stojące, demontując działa nieprzyjacielskie i wysadzając jaszczyki. Dwie godziny trwała nieustanna kanonada, a grad kul i granatów padał wciąż na Olszynkę, łamiąc gałęzie i druzgocąc drzewa lasku, w którym i obok którego stała spokojnie dywizja Skrzyneckiego, z zimną krwią, lecz nie bez strat, wytrzymująca ten deszcz pocisków. Okolo godz. 10 zluzowała ją dywizja Krukowieckiego, a pułki Skrzyneckiego stanęły w drugiej linji. Ogień działowy trwał nieustannie, a nawet coraz bardziej się wzmagał. Okolo południa dowództwo rosyjskie, sądząc, że czterogodzinny ogień działowy zachwiał męstwo żołnierza polskiego i sprawił nieład w naszych pułkach, zajmujących Olszynkę — formuje swą piechotę do ataku i pcha ją naprzód, trzema kolumnami spuszcza się ona z pagórków i przez pola sunie ku Olszyncy. Wtedy, dwie baterje polskie, stojące na lewo Olszynki, przestają strzelać do dział rosyjskich, a zwracają swój ogień przeciw atakującej piechocie, bijąc bądź w jej ściśnięte kolumny, bądź do rozsypanych przed nimi tyraljerów. Zgruchotane czoła kolumn pierzchają, cofają się całe kolumny. Lecz w tyle formują się, i szykują do nowego ataku.

W tej chwili przed krańcem lewego skrzydła polskiego, przed Kawęczynem, ukazują się masy jazdy rosyjskiej, idąc jakby do szarży na lewoskrzydłowe baterje polskie. Baterje te mu-

szą część swego ognia zwrócić przeciw następującej z lasku jeździe. Tak zaszachowawszy nasze siły, gen. rosyjski Rosen popycha swoją piechotę do drugiego ataku na Olszynkę. Dziesięć tysięcy piechoty zbiega w ściśniętych kolumnach z pagórków na równinę, i mimo kul i kartaczy, wywracających w nich całe szeregi, posuwa się uparcie do lasku, wkracza nawet w brzeg jego aż do rowu, podczas gdy jazda rosyjska, idąca od Kawęczyna, dociera do Olszynki z boku.

Była pierwsza godzina popołudniu. Nasz 5 pułk piechoty, stojący wówczas w środku Olszynki, odpiera bagnetem szturm frontowy, dwa bataljony 1-go pułku piechoty odrzucają ataki boczne; ogień dział naszych wstrzymuje postęp jazdy miesza ją i odpiera jej szarżę.

Po tym zaciętym boju, odparte bagnetem kolumny piechoty nieprzyjacielskiej, cofają się w nieładzie, gruchotane kulami i kartaczami dział polskich, bijących ciągle wśród największego niebezpieczeństwa z zimną krwią i celnie; nakoniec, w dalszym odwrocie, rozsypujące się prawie pod tym ogniem kolumny, chowają się w lasy, z których wyszły, pozostawiając po sobie szeroki ślad zasłany trupami. Równocześnie wszystkie rosyjskie działa prawego i lewego skrzydła, zdwajają siłę swego ognia, aby nim zakryć odwrót swojej piechoty.

Wojsko Polskie nie ściga umykających Moskali; jedynie kulami dział pędzi uchodzące kolumny rosyjskie. Nie śmie nieprzyjaciel atakować poraż trzeci, i tylko działa rosyjskie grzmiały do nocy, aby zmniejszyć wrażenie poniesionej klęski. Na noc z 20 na 21 lutego obie armje pozostają na swych dawnych stanowiskach.

Bitwa ta, przyprawiająca nieprzyjaciela o znaczne straty, okryła chwałą Wojsko Polskie.

O piersi dwóch naszych pułków liczących zaledwie 4.500 żołnierzy, wspieranych dzielnie przez cztery baterje, rozbiło się dwukrotnie uderzenie dwóch prawie dywizyj rosyjskich, uporczywy atak 15.000 bagnatów, wspartych ogniem stu dział i zastępów całej dywizji jazdy. Trzydzieści dwa działa polskie wytrzymały ogień stu armat strzelających z główniejszego stanowiska. Straty polskie nie dochodziły do 500 ludzi, podczas gdy rosyjskie wyniosły w zabitych i rannych przeszło 1.500 ludzi.

Po tej pierwszej bitwie nastąpił trzygodzinny rozejm dla pogrzebania poległych, rozejm który przeciągnął się w trzydniowy wypoczynek. Przez ten czas armja rosyjska umierała z głodu w lasach Miłosny, Polacy zaś odpoczywali, umacniali swoje odporne stanowisko pod Olszynką, fortyfikowali Pragę, kończyli szaniec przedmiastowy, aby wrazie porażki mieć zapewniony odwrót, i — utrzymując się na brzegu praskim — mogli zasłonić Warszawę, łatwo dostępną wtedy z powodu zamarznienia rzeki.

Tymczasem, na pomoc Moskałom szedł jeszcze korpus grenadierów Szachowskiego. W dniu 23 lutego stanął on w Białoleńce, pragnąc od tej strony uderzyć na nasze stanowiska grochowskie. Rusza on na przysłaną tu brygadę gen. Małachowskiego, który walczy przez cały dzień, i — w końcu — nie otrzymawszy pomocy, cofa się ku Bródnu, gdzie spotyka się z nadbiegającą mu z pomocą brygadą Gielguda. To wstrzymuje Moskali, którzy wracają do Białoleńki, i tam nocują.

Zapada noc z 24 na 25 lutego. Wszystkie siły polskie i rosyjskie zgromadzone są na przeciw siebie na froncie od lasu Tarchomińskiego i Białoleńki, aż do bagien goławskich, Saskiej Kępy

i Wisły. Rankiem 25-go obie armje stoją w szyku bojowym. Naprzeciw każdego pułku polskiego stoi dywizja rosyjska, bowiem gdy armja nieprzyjacielska liczy 90.000 żołnierzy, to polska — tylko 46.000.

Ujrzawszy, że Szachowski, stojący dotychczas w Białoleńcu chce się połączyć z resztą wojsk rosyjskich, działa polskie otwierają na niego ogień, ale zmuszają do odwrotu tylko tyły jego korpusu grenadjerów. Tymczasem, naczelny wódz rosyjski, Dybicz, usłyszawszy grzmot dział pod Białoleką i bojąc się o los grenadjerów Szachowskiego, a nie mogąc mu przyjść z pomocą, postanawia zaraz uderzyć z całą główną armją na Olszynkę, na środek i prawe skrzydło polskie.

Na jego rozkaz w Wojsko Polskie uderza 200 armat rosyjskich. Odpowiada im zaraz siedem baterij polskich, stojących na lewo i prawo Olszynki. Ogień dział rosyjskich coraz bardziej koncentruje się na lasku, w którym spokojnie, oczekując na atak piechoty nieprzyjacielskiej, stoi dywizja Żymirskiego. Jak tylko wódz rosyjski ujrzał, że baterje jego stłumiły nieco ogień dział polskich i przygotowały atak, daje rozkaz swoim dywizjom prędzej uderzyć na Olszynkę.

Wódz polski, gen. Chłopicki, widząc rozpoczynający się atak piechoty, a przeniknięty głęboko tą napoleońską zasadą, aby w bitwach odpornych, korzystając z zasad terenowych, stosunkowo małemi siłami wytrzymać jaknajdłużej atak nieprzyjacielski, a zachować jak najwięcej wojska stojącego w tyle i pozostawić jaknajwiększe rezerwy do działania zaczepnego i do uderzenia zmęczonego już atakiem wroga — daje rozkaz Żymirskiemu bronić się do upadłego w Olszynie i postanawia nie posyłać świeżego

wojska dla wsparcia lub złuzowania tej dywizji, dopóki tylko ona opierać się będzie mogła.

Wśród ciągłego gromu dział posuwa się i uderza na Olszynkę całe prawie mrowie piechoty rosyjskiej. Gęste jej kolumny zbiegają szybko z pagórków i, mimo morderczego ognia jednej baterji polskiej, która je wybija, posuwają się naprzód; następne szeregi wypełniają luki wybite na przedzie, miejsca stu padłych Moskali zajmują tysiące, i kolumny te, pławiąc się w morzu trupów własnych ludzi, dosięgają Olszynki.

Frontowe bataljony moskiewskie, które skrył już brzeg lasku przed ogniem dział polskich, rzucają się z bagnetem na piechotę polską, inne zaś opasują ją jasnymi płomieniami ognia karabinowego. Dwa nasze pułki — 3 i 7 — odpierają atak bagnetami i kulami, bronią się uporczywie na krawędzi lasku, nad zewnętrznym rowem. Całą godzinę trwa zacięty bój ręczny. Z obu stron wyrastają zwały trupów, lecz mimo to masy wojsk rosyjskich wciąż rosną, w miejscach wybitych ich pułków tłoczą się drugie. Przerzedzone dwa pułki polskie ścieśniają swój front, zaczynają ustępować w głąb lasku. W tej chwili przychodzi im na pomoc stojący w pogotwiu Żymirski i, wsparłszy przemęczonych walką żołnierzy 3 i 7 pułków piechoty 2 i 4 pułkiem strzelców, wspólnem uderzeniem wypiera z lasku bataljony rosyjskie. Znów toczy się bój nad zewnętrznym rowem na brzegu Olszynki.

Lecz wódz rosyjski, widząc cofające się szeregi swoich wojsk, pcha do powtórnego ataku wszystką swoją piechotę. Cztery dywizje rosyjskie biegną z głośnym okrzykiem na Olszynkę. Huk dział i „hurra“ pięćdziesięciu bataljonów moskiewskich grzmi na całym froncie, a 40.000 bagnetów opasuje jedną dywizję polską, Żymir-

skiego. Te cztery pułki polskie dają opór; walka przez chwilę się waha, lecz przerzedzone okropnie żelazem, osłabione w poprzednim boju, gną się ku środkowi, przechodzą za rów zewnętrzny, cofają się prawie zupełnie z Olszynki ku baterjom armat... Było to ok. godz. 1 po południu.

Tymczasem jeszcze o godz. 11 gen. Chłopicki dał rozkaz gen. Krukowieckiemu, aby dał pokój Szachowskiemu, opuszczającemu Białolekę, a natychmiast przybywał pod Grochów, by z nietkniętymi dywizjami Skrzyneckiego i Szembeka uderzyć na armję rosyjską, zmęczoną długim bojem z dywizją Żymirskiego. Lecz Krukowiecki nie usłuchał genialnie przemyślanego rozkazu. Tymczasem, gdy dywizja Żymirskiego, wyczerpawszy wszystkie środki oporu, cofając się z Olszynki zaczyna z niej wychodzić, gen. Chłopicki wierząc w wykonanie rozkazu przez Krukowieckiego, decyduje, że nadeszła chwila poprowadzenia do ataku drugiej linji — dywizji Skrzyneckiego i Szembeka — nadeszła chwila zaczepnego odwrotu i odwetu. Rozkazuje tedy Skrzyneckiemu uderzyć na lewy kraniec Olszynki, sam zaś prowadzi do ataku na prawy kraniec tegoż lasku pułk grenadierów, z którym, w marszu już, łączy się reszta dywizji Szembeka, t. j. brygada strzelecka, prowadzona przez gen. Prądyńskiego.

Gen. Wojciech Chrzanowski, kreśląc przebieg tej bitwy pisze: „Bębny polskie grmią marsz do ataku... Chłopicki z promieniejącą natchnieniem twarzą, z pałającym okiem, które w jednej chwili ogarnia całe pole bitwy, kombinuje wśród ich biegu zdarzenia i ruchy, kłębami dymu i ognia jeszcze osłonięne, śpieszy po odwet i zwycięstwo... Była to najpękniejsza może chwila w życiu generała“.

„Obie polskie kolumny, lewa i prawa, ruszają jednocześnie — w tej samej chwili masa piechoty rosyjskiej, uszykowawszy się w Olszynie, wylewa się dwoma potokami z lasku ku polom Grochowskiem, wspierana ogniem 12 bateryj, które posunęły się naprzód. Przy hukach dział i bębnow obie strony spotykają się na równinie paręset kroków od Olszynki. Lewa kolumna polska t. j. Skrzyneckiego na czele pułków 4, 8 i 20 wpada na XIV dywizję rosyjską — przewraca ją, przepędza za Olszynkę, wybiegając z lasku uderza na dywizję XV, uszykowaną tutaj — rozbija ją i bezładne tłumy obu dywizyj Rosena pędzi na stoki Dąbrowej Góry. Chłopiński z prawą kolumną, przebywszy krzyżowy ogień dział rosyjskich, rzuca się na czoło III-ej dywizji, wysuwającej się z Olszynki ku Grochowi, rozgarnia ją, przechodzi prawą krawędź lasku, uderza na sformowaną powtórnie dywizję rozbija ją, pędzi ku Wygodzie wraz z II dywizją, która przerażona klęską poprzedniej, miesza się, rozsypuje i cofa bezładnie za Wygodę ku lasom.

Jest to chwila stanowcza! Oto dwie dywizje polskie wybiegają z Olszynki, pędząc przed sobą całą prawie piechotę rosyjską w bezładny tłum się rozbiegającą... Armja rosyjska w jednej połowie rozbita, w drugiej przerażona i zmieszana, trzeba ją tylko rozproszyć, zwycięstwo zaczęte, trzeba go tylko dokonać.

Lecz to rozproszenie, to zwycięstwo dokonać może jedynie atak świeżej siły — rezerwy. Na tę ważną i rozstrzygającą, a przewidywaną chwilę, chciał generał Chłopiński przygotować sobie silną rezerwę. Dla rozstrzygnięcia całej sprawy i rozproszenia osłabionego, a następnie przełamanego, nieprzyjaciela chciał Chłopiński ściągnąć z pod Białoleki Krukowieckiego, postawić

za drugą linią, a po przełamaniu przez tęż linię szyków nieprzyjacielskich (co nastąpiło), rzucić na zmieszanych Rosjan rezerwową dywizję Krukowieckiego, wzmocnioną przez całą jazdę, lub przynajmniej uderzyć korpusem jazdy Łubieńskiego. Znał bowiem dobrze zasadę taktyki, że ta sama siła nie może i nieprzyjaciela przełamać i przełamawszy go pobić, zwycięstwo rozpocząć i dokonać; w pierwszym bowiem boju, przełamując nieprzyjaciela, sama się dezorganizuje, a dla dokonania zwycięstwa jest potrzebna rezerwa.

Lecz z powodu nieposłuszeństwa i nieobecności generała Krukowieckiego nie było, gdy nadeszła stanowcza chwila, żadnej w rezerwie piechoty. Stał jednak na polach grochowskich w odwodzie cały korpus jazdy Łubieńskiego, a właśnie jest to zadanie jazdy, stojącej w rezerwie, dokonywać rozpoczęte zwycięstwo. Wprawdzie korpus ten liczył tylko sześć ($8\frac{1}{2}$) pułków, przy męstwie jednak i znanym pędzie szarż jazdy polskiej byłaby to może dostateczna siła do zgromienia pomieszanej piechoty rosyjskiej, gdyby w tej chwili na plac boju nadbiegła i śmiałą szarżą na te tłumy uderzyła.

Generał Chłopicki, biegnąc na czele swej kolumny z lasku ku Wygodzie i widząc z jednej strony cztery dywizje rosyjskie, pierzchające w nieładzie, lecz zarazem odsłaniające szereg swych bateryj, z drugiej strony znużenie swojej i Skrzyneckiego dywizyj — pojmując w jednej chwili całe położenie i daje rozkaz, aby nadchodziły śpiesznie rezerwy, śle adjutantów z poleceniem, aby Łubieński ze swym korpusem jazdy przybył i uderzył. Lecz Łubieński nie przybywa — drogie momenta mijają — generałowie rosyjscy wstrzymują siłą, głosem i pałaszem

swoje pierzchające dywizje, szykują je na nowo, popychają na front dwa nietknięte wojsk oddziały, dywizje grenadjerską i I-szą, a odsłonięty szereg bateryj, rozstawionych wzdłuż stoku pagórków, silnym ogniem zakrywa przez chwilę armję szykującą się na nowo. A Łubieński jeszcze nie przybywa, a nawet przybyć nie myśli. Przybiegającym z rozkazami adjutantom odpowiada to, że Chłopicki nie jest wodzem, nie może przeto na jego rozkaz i odpowiedzialność puszcząć swej jazdy na niebezpieczną szarżę; to, że rozkazy nie są wyraźne i nie na piśmie od ks. Radziwiłła, a szarża niepodobna, bo w jednym miejscu krzaki, w drugim błota, w trzecim zagony na poprzek zorane; to nakoniec, że niema pod ręką dostatecznej siły, lecz tylko dwa pułki. Wprawdzie część korpusu Łubieńskiego rozrzucona była na polu grochowskiem dla zabezpieczenia dział, lecz prędko zebrać było ją można. Nieposłuszeństwo to i Krukowieckiego zapewne nie miałyby miejsca, a bitwa byłaby może stanowczo wygraną, gdyby generał Chłopicki był wodzem de jure.

Łubieński nie przybywa, a tymczasem chwila stanowcza mija i minęła bezpowrotnie. Wstrzymane w odwrocie i uszykowane na nowo cztery dywizje rosyjskie (XIV, XV, III i II), przetrzebione wprawdzie okropnie, lecz i sformowane jako tako pod zasłoną ognia dział i rezerw, wzmocnione dwoma świeżemi (grenadjerską i I-szą), pchane z tyłu przez cały krpus jazdy Witt'a i gwardje w. księcia, a z boków przez dywizje konne Łopuchina i Geismara, nakoniec ożywione zbliżaniem się Szachowskiego, wykonują zwrot zaczepny. Cała armja rosyjska wychodzi z popłochu i czyniąc ostatnie wysilenie, uderza po raz trzeci na Olszynkę .

Obie kolumny polskie, Chłopickiego i Skrzyneckiego, mając na czele swoim pułk grenadjerski i 4-ty, wytrzymują na płaszczyźnie przed Olszynką przez pół godziny natarcie całej armji rosyjskiej, nie tracąc w tak nierównym boju ani stopy ziemi. Na zasypujący je grad kul działowych i kartaczy i na najstraszniejszy ze wszystkich ogień karabinowy kilkudziesięciu bataljonów, odpowiadają celnymi strzałami, wspierane dzielnie ogniem dwóch bateryj Nieszkocia i Ryłskiego. Legli już wszyscy prawie naczelnicy bataljonów w obu pułkach polskich — pułki te jednak nie ustępują z pola. Generał Chłopicki przebiega ich front, zachęca do oporu przed laskiem, by jeszcze zostawić pole do szarży Łubieńskiemu, którego wygląda z niecierpliwością. Zacięty bój trawa przed Olszynką. Ogromna bateria rozwija się na krańcu prawego skrzydła rosyjskiego przed Kawęczynem, zgłusza lewo-skrzydłowe baterje polskie, razi z boku rześistym ogniem piechotę polską i lasek olszowy. Zawzięty bój trwa przed Olszynką. Obie dywizje, Skrzyneckiego i Szembeka, walczą z nadzwyczajnem męstwem — przed frontem ich pada dwa razy z zabitym koniem generał Chłopicki, płaszcz jego przeszyty kulami, sam raniony lekko kartaczem. Nakoniec, nie mogąc doczekać się pomocy, sam pędzi pod Grochów przyśpieszyć nadejście rezerw, zdawszy dowództwo nad swą kolumną generałowi Milbergowi. Była to godzina druga po południu. Pędząc szosą za Grochów pod Słup Żelazny, gdzie stał sztab główny dowiaduje się, że Łubieński nie chce go słuchać, nie chce uderzyć, a równie nieposłuszny Krukowiecki jeszcze jest w Białolęce. Przybywszy pod Słup, oświadcza wszystko szlachetnemu Radziwiłłowi, który mimo swej woli i jedynie na

rozkaz rządu i przez poświęcenie dźwiga ciężkie dla siebie naczelne dowództwo. Radziwiłł ze swej strony posyła natychmiast rozkaz Łubieńskiemu i Krukowieckiemu.

Lecz już było zapóźno, by ciągnąć dalej zaczepny zwrot, wykonany tak śmiało i szczęśliwie przez Chłopickiego, by rozbić atakiem rezerw przelamaną armję rosyjską, zapóźno, by przypuścić szarżę, gdyż bój cofnął się już z pola przed laskiem do Olszyn, a nawet przygniecione całym ciężarem armji rosyjskiej dwie dywizje polskie, zmęczone przeciągłym z nią bojem, cofały się już z lasku ku Grochowu. Chłopicki, widząc wydarte sobie prawie z ręki zwycięstwo przez nieposłuszeństwo dwóch generałów, widząc jak zmarniał przez to waleczny opór dywizji Żymirskiego, następnie pełen zapału atak oddziałów Skrzyneckiego i Szembeka i bohater-ska ich wytrwałość w boju pod Olszynką, zapragnął śmierci. Lecz, przedewszystkiem, pomny na obowiązek wodza, wraca na plac boju wstrzymać ile możności i jak najdłużej odwrót tych dywizyj, by dać czas do ściągnięcia Krukowieckiemu i Łubieńskiemu, do ustawienia reszty armji na drugiej linii obronnej. Już dobiega do swojej kolumny, walczącej jeszcze na krańcu Olszyny, gdy granat pęka pod jego koniem, rani mu ciężko obie nogi i obala go wraz z koniem na ziemię. Ranionego generała odnoszą na Pragę. Było to po 2½ godzinie“.

„...o wpół do czwartej Szachowski, ukończywszy swój wielki marsz flankowy z Białoleki pod Grochowem i obszedłszy bagna, przybył na pole bitwy właśnie gdy bój w Olszynie był już się skończył, armja polska cofała się z lasku tego pod Grochów, a wódz rosyjski, a raczej szef sztabu generał Toll, gotował wielki atak

jazdy, by rozbić zachwiane wojsko polskie. Równocześnie (o wpół do czwartej) nadciągał przecież pod Grochów korpus Krukowieckiego, który przez cały dzień nie miał udziału w bitwie i błakał się z daleka między Białolęką a tarcho- mińskimi lasami. Brygada Giełguda, za nią Małachowskiego, jazda Jankowskiego, składają- ce korpus Krukowieckiego, mijają Targówek i rozwijają się na polach grochowskich.

Wracamy przeto wraz z tą dywizją na plac głównego boju pod Grochów w chwili, w której opis jego przerwaliśmy, to jest gdy po ranienu i odniesieniu z pola bitwy Chłopickiego, dwie dywizje polskie cofają się z Olszynki pod par- ckiem całej piechoty rosyjskiej, a generał Toll szykuje przeszło 90 szwadronów jazdy, chcąc nią przełamać i rozbić zachwiane szeregi pol- skie. Lecz zanim szef sztabu rosyjski sprawił te tłumy jazdy do ataku, minęła cała godzina. Ge- neral Skrzynecki objął faktycznie dowództwo w tej krytycznej chwili, a podczas przygotowań jazdy rosyjskiej do ataku uszykował z wielką przytomnością i szybko wojsko polskie, dając innym kierunek jego linii bojowej. Cofające się dywizje, swoją i Żymirskiego, zatrzymuje i usta- wia w ukośnym szyku do dawnej linii bojowej, od kolonji Marjasa do Słupa Żelaznego na szosie, na skrzydłach stawia baterje piesze do dywizji należące, a które ustąpiły z pod Olszynki, oraz baterje konne, należące do kurpusu jazdy Łu- bieńskiego; w rezerwie, za prawem skrzydłem, staje korpus jazdy Łubieńskiego, za lewem kor- pus Krukowieckiego i przybywające z drogi za- bkowskiej baterje Konarskiego i Masłowskiego. Tym sposobem, przed 4-tą godziną, w chwili, gdy jazda rosyjska zamierza rozpocząć szar- żę, armja polska gotowa już jest najej przyjęcie.

Szef rosyjskiego sztabu, generał Toll, uszy-

kował swoją w cztery następujące kolumny na całym froncie od Kawęczyna do młynów goła-wskich: prawą kolumnę, idącą koło kolonji Ma-rjasa, tworzy dywizja ułanów litewskich Włod-ka; prawo-środkową, postępującą po prawej stronie Olszynki, dywizja gwardji cesarzewicza; lewo-środkową, główną kolumnę, posuwającą się szosą po lewej stronie Olszynki, tworzy korpus rezerwowy jazdy Witta, a na jej czele idzie dy-wizja kirasjerów; lewą nakoniec kolumnę, ma-szerującą na Szembeka około bagien goła-wskich, tworzą dywizja huzarów Łopuchina i bry-gada strzelców konnych Geismara. Cztery te ko-lumny ruszają równocześnie. Lecz muszą jesz-cze niektóre z nich przebyć rów wielki, obejść Olszynkę, a zanim wykonały te manewry przy-gotowawcze, mija znów pół godziny. Nakoniec równają swe czoła na wysokości Olszynki i ca-ła ta masa jazdy pędzi czterema potokami na armję polską, uszykowaną skośnie do linii ro-syjskiego ataku. Przed każdy potok jazdy wy-suwają się z niego jeszcze szybciej liczne baterje artylerji konnej, ryją mu koryto kulami i kar-taczami, a zarazem osłaniają go swoim ogniem. Tętent pędzących tłumów jazdy przygłusza na-wet grzmoty strzałów. Bataljony obu linii pol-skich zwijają się szybko w czworoboki i stają w milczeniu, gotowe przyjąć ogniem i bagnetem, wpadające na nich pośluzem kolumny jazdy. Krótką chwilę trwa ze strony polskiej cisza — ta złowroga, przedburzowa cisza, co na jedno hasło: „zaczynaj“, ryknie gromami i zmieni się w ulewę kul i ognia. Wśród tego milczenia roz-lega się tętent pędzących pułków jazdy rosyj-skiej. Mniejsze, skrajne kolumny rosyjskie, pra-wa i lewa, wyprzedzają wielką środkową, wstrzy-maną przeszkodami gruntu i złożoną z ciężkiej

jazdy, a mającą szerszą do przebieżenia przestrzeń. Prawy potok, złożony z pułków ułańskich, wpada na czworobok 4-go linowego pułku; milczące czworoboki przypuszczają go blisko, i nagle palą całą ścianą; potok jazdy odbija się o ogień ziejące żelazne piersi pułku, rozdziela na kilka fa', które zwracają się na bagna kawęczyńskie, a tam pod ogniem bateryj Konarskiego i Masłowskiego, rozpryskują się w pojedyncze kronle i uchodzą, zostawiając przed czworobokami i baterjami polskimi wał trupów który tamuje drogę następnym szwadronom. Pomyślnie zrazu uderza lewa kolumna huzarsko-szaserska; rozbija jakiś bataljon strzelców, lecz kartacze bateryj Piętki wstrzymują pęd tego potoku, rozbijają go i zwracają na lewo, na bagna gołławskie, gdzie jego frontowe fale rozplývają się i nikną.

Środkowa, główna, ciężka kolumna kirasjersko-ułańska, na której czele postępuje pułk kirasjerów ks. Alberta, zwany „niezwyciężonym“, za nim trzy inne pułki kirasjerskie, a dalej ułańskie — posuwa się zwolna i w porządku. Lecz nagle czoło kolumny odrywa się od reszty, dwa dywizjony tego pułku frontowego rozwijają się, puszczają galopem po szosie i po lewej jej stronie przebijają się prze obie linje polskie, które jednak zasuwiają się zaraz po przebiegu tej pierwszej fali potoku. Jeden dywizjon tego zapędzonego pułku, przedarłszy się za drugą linję, zwraca się na bok w pole, spotyka 8-my pułk pieszy, który daje ognia całą ścianą czworoboku i ściele trupem lub rozbija zaawanturowany zastęp rosyjski. Na drugi dywizjon, zapędzony pod Słup Żelazny, wpadają ułani 5-go i 2-go pułku, łamią go, rozbijają, kłują, a resztę biorą w niewolę.

Cała środkowa kolumna, zmieszana tym wyskokiem czołowego pułku, zatrzymuje się i przypatruje chwilę w osłupieniu, jak pułk ten utonął w kłębach dymu i ognia, w tumanach kurzawy, a za nim zamknęły się szeregi polskie. Po kilku minutach kolumna posuwa się naprzód, chce biedz za zginionym pułkiem, lecz baterje konne (od korpusu Łubieńskiego) witają ją kartaczami i mieszają naczelne szwadrony, a kirasjerzy widzą, jak przez dym tych strzałów błyszczą przed nimi gęstą linią groźne bagnety czworoboków polskiej piechoty. Dywizję Skrzyneckiego i Żymirskiego, wzmocnione brygadą Giełguda, stoją nieprzepartą ścianą przed tą środkową szarżą, a dwie nadbiegające baterje piesze (Konarskiego i Bielickiego) wzmacniają ogień bateryj konnych, palących do tej szarżącej jazdy. Wreszcie wielka kolumna kirasjerska, zachwiana niefortunnym atakiem czołowego pułku i wieścią o niepomyślnych szarżach bocznych kolumn, zmieszana postawą piechoty polskiej, w nieporządek wprawiona ogniem artylerji, cofa się w nieładzie, i cały potok jazdy, wywracając własną piechotę, odpływa pędem za Olszynkę ku Dąbrowej Górze i niknie w mroku zapadającego wieczora. Gromy dział polskich, grzmiających za ustępującą jazdą, zakończają bitwę.

Mrok wieczorny padł już na pole bitwy i okrył obie armje. Wśród tej pomroki cofają się od siebie oba wojska: zdeorganizowana jazda rosyjska ustępuje za Grochów, a za nią organizują się, uzupełniają i formują rozbite dywizje piechoty w Olszynie i na wzgórzach ponad polami grochowskiemi; wojsko polskie cofa się do Pragi, najprzód zwijają się skrzydła, a środek, to jest dywizja Skrzyneckiego i cała jazda, uszykowana na pagórkach Targówka, zakrywają ten od-

wrót. Następnie cała armja polska, zostawiwszy tylko silny korpus w okopanej Pradze i w szańcu przedmostowym, przechodzi po moście na lewy brzeg Wisły do Warszawy. Zdezorganizowana zupełnie bojem armja rosyjska przez pięć godzin formuje się i organizuje, zapełnia na pół wybite pulki, zgromadza rozproszone, za ledwie przed północą posuwa się naprzód i nocuje w następującym porządku: w przedniej straży przed Grochowem jazda rezerwowa Wittta, w tyle Grochowa po obu stronach szosy główna armja, a mianowicie, korpus Pahlena na lewo szosy, korpus Rosena na prawo, rezerwy i korpus grenadyerski Szachowskiego między Wygodą, Olszynką i Kawęczynem.

Walna bitwa grochowska największą była i najkrwawszą, obok ostrołęckiej, z bojów w otwartem polu od czasów wielkich wojen napoleońskich.

„W bitwie tej bój wiodło 90.000 Rosjan przeciwko 46.000 Polaków; niekiedy, jak widzieliśmy, 50.000 Rosjan uderzało naraz z bagnietem w rękę lub 90 przeszło szwadronów pędziło równocześnie do szarży. Walka trwała dzień cały bez przerwy; strata rosyjska wynosiła 10.000 ludzi, Polacy stracili przeszło 6.000. Znakomite sprawiła ta bitwa skutki. Rosja, która mniemała, że na sam widok jej armji upadnie powstanie, poznała jego siłę i potęgę... Z drugiej strony zaufanie wzrosło w narodzie: niektórzy z Polaków, nie ufający we własne siły, widząc te kilkodniowe, szczęśliwe lub nierozstrzygnięte zapasy wojska polskiego, z całą potęgą cesarstwa, spojrzeli z silniejszą wiarą i nadzieją na przyszłość powstania, z większym jeszcze szacunkiem na obrońców sprawy narodowej, którzy sami zdobyli większą w siebie ufność.

Znakomitym był również wpływ tej bitwy pod względem strategicznym i wojskowym. Wojsko polskie wprawdzie cofnęło się na lewy brzeg Wisły do Warszawy, zachowując sobie jednakże przejście przez zatrzymanie szanću przedmostowego praskiego — lecz stało i walczyło, utrzymało się na prawym brzegu tak długo, jak było potrzeba; tam pozostanie nie było konieczne, już Wisła puściła i zaporę strategiczną wód jej stanęła między armją najezdniczą a stolicą powstania. A nawet zaporę ta nie była potrzebna — armja rosyjska była zupełnie zdeorganizowana. Najdotkliwszą dla wojsk rosyjskich była klęska moralna. Armja zwątpiła w swą siłę i była zdemoralizowana, nie mogła nawet myśleć o atakowaniu Warszawy, do której wejść bez boju marzyła.

Polacy stracili wprawdzie w tej krwawej bitwie przeszło 5.000 ludzi, lecz prócz brygady Rolanda żaden pułk, żaden bataljon nie stracił spójności i związku, owszem, każdy nabrał większej ufności w siebie i spójności. Wojsko osiągnęło cel swój w tej bitwie — wstrzymało armję rosyjską, uczyniło ją niezdatną do atakowania Warszawy, a potem w porządku cofnęło się na Pragę. Sam zaś tok boju, w którym niekiedy jedna dywizja walczyła długo, a czasem pomyślnie przeciw czterem, jedna baterja przeciw 50 armatom, okrył wiekopomną chwałą żołnierza polskiego“.

U schyłku Powstania 3 sierpnia 1831 r. pod szanćę Pragi przybyli zdaleka powstańcy litewscy. Radośnie witał ich lud praski tłumy przybyły z Warszawy; przybył Rząd i deputacja sejmowa, aby powitać ich...

A potem długie noce niewoli, 23 grudnia 1831 r. ukazało się rozporządzenie, czyniące z Pragi jeden — obok 7-go i 8-go — komisariat policyj-

ny — 12-ty, rozporządzenie, które przetrwało aż do r. 1908.

Zmieniające się stosunki polityczne, społeczne i gospodarcze poczęły też wpływać na zmiany terytorjalne Pragi. Zginął wspólny dla obu Prag (dawnej biskupiej i książęcej) ratusz drewniany, który wznosił się przy ul. Ratuszowej; zginął również wspólny ratusz Skaryszewa i Kamionka, stojący róg ulic Ząbkowskiej i Targowej. Poczęły wyłaniać się zarysy nowych dzielnic i nowego układu posiadłości gruntowych.

W r. 1841 Rząd rosyjski wykupił Gołędzinów. Potem, rozdrabnianiu poczęły ulegać wielkie dobra Targówek. Początkowo, były dwa — pierwotna nazwa — Targowe; większe i mniejsze; na początku XIX w. przedstawiały już całość. Targówek wraz z Gołędzinowem, o czym była mowa, nabył król Stanisław August. Sam folwark i dużą część gruntów oddał król w dzierżawę wieczystą swemu ulubieńcowi, żydowi, Szmulowi Jakubowiczowi, zwanemu jeszcze jako Szmul Zbitkower, który był z nim w b. ścisłych stosunkach pieniężnych i handlowych. Korzon w dość pochlebnych słowach maluje postać tego Żyda, z którego imieniem przez długi czas związana była nazwa dzielnicy praskiej — Szmulowizny. Powiada, że w czasie rzezi Pragi Szmul wykupywał od żołnierzy rosyjskich ocalałą ludność żydowską i chrześcijańską, że wydawał na to olbrzymie pieniądze. Założył na swoich gruntach cmentarz żydowski, i, wogóle, przeszedł do historii jako wybitna postać swoich czasów, chociaż społeczeństwo polskie nie mogło mu zapomnieć tego, że współpracował z wojskami rosyjskimi, czyniąc dla nich dostawy. Umarł 3 października 1800 r. Syn jego, Berek Sennenberg, był dostawcą armji ks. Józefa Poniatowskiego

i jednym z najhojniejszych dobroczyńców Instytutu Głuchoniemych w Warszawie.

Na początku XIX w. część Targówka, właśnie owa Szmulowizna, rozdrobiła się i przeszła w ręce prywatne Trębickich, Kurakowskich, Zyznowskich. Oprócz folwarku było tu parę osad włościańskich, które jednak wegetowały, gdyż ziemia nieurodzajna i wydmy piaszczyste, zwane Łysemi Górami, nie przedstawiały korzystnych warunków do prowadzenia gospodarstwa rolnego.

W r. 1844 właściciel folwarku Targówek, Józef Noskowski, podzielił swoją majątność na szereg kolonij. Jedną z takich kolonij, oznaczoną Nr. 12, i obejmującą ok. 13 hektarów, nabył od Noskowskiego w r. 1861 Ksawery Konopacki; inną — Kurakowski. Obaj, korzystając z sąsiedztwa świeżo wzniesionego Dworca kolei petersburskiej właśnie na gruntach wsi Targówka, wytknęli na zakupionych kolonjach ulice i podzielnili je na place, na których liczni nabywcy pobudowali w krótkim czasie domy, przeważnie, drewniane. Początkowo płacono za place k. 20 kp. (ok. 54 gr.) za łokieć kwadratowy, czasem jednak ceny podniosły się tak, że ok. r. 1880 sprzedawano łokieć po 2 rb. (ok. 5 zł. 35 gr.) i wyżej, zwłaszcza gdy Towarzystwo Warszawskiej Fabryki Stali, zakupiwszy od właścicieli dóbr Targówek obszar ok. 32 hektarów zbudowało na nim wielką fabrykę stali.

W ten sposób powstała Nowa Praga i część jej, Konopackiego, zwano wówczas — Konopaczyną, a Kurakowskiego — Kurakowszczyzną. Dzisiejsza ul. Konopacka, to, właśnie, pamiętka po założycielu Nowej Pragi.

Nim przerzucimy się na drugi kraniec Pragi, „skończmy“ z Pelcowizną. Otóż spisy miejsco-

wości, Królestwa Polskiego zarówno z r. 1827, jak i późniejsze nie wykazywały tej osady, jednakże oznaczono ją już wtedy na mapach wojskowych. Nazwę swoją zawdzięcza Pelcowizna, prawdopodobnie, imionom, swych posiadaczy, jak wskazuje jej źródłosłów.

Wraz z powstawaniem Nowej Pragi, kolonizowanej, że się tak wyrazimy, przez Konopackich, i Kurakowskich, po drugiej stronie toru kolei, wówczas petersburskiej, na części dawnych gruntów Szmula Zbitkowa, które dostał się w posiadanie Brühlów, poczęła powstawać współczesna Szmulowizna, dziś Michałowem zwana. Brühlowie tak samo wytknęli ulice na posiadanych przez siebie obszarach, podzielili je na place i ściągnęli na Michałów obecny liczną ludność. Obszary Brühlów sięgały aż do Grochowa, o którym teraz nieco obszerniej wspomnimy.

Stare to dzieje. Grochów należał niegdyś do dóbr Skaryszewskich. W r. 1780 w posiadanie ich wszedł Król Stanisław August, i odstąpił je niebawem Księżu Stanisławowi Poniatowskiemu, swemu bratu, który założył kolonję Grochów, podzielił cały obszar, dziś Grochowem zwany, na osiem osad mniejszych lub większych i oddał w wieczystą dzierżawę różnym osobom.

I tak Grochów Nr. 1. przywilejem z dnia 30 grudnia 1784 nadany został Janowi Dziewanowskiemu, kasztelanowi chełmińskiemu. Później ta część Grochowa przeszła na własność Karola Osterlofffa, który pobudował tam browar, gorzelnię, dystylarnię, i fabrykę wina szampańskiego. Następnie kolonja ta rozdzieloną została na trzy części, z których jedna należała do znanej firmy winiarskiej Simon i Stecki. Grochów Nr. 2. przywilejem z d. 6 stycznia 1790 r. nada-

ny został Janowi Millerowi, administrat. dóbr księcia Stanisława Poniatowskiego. Grochów nr. 3 przywilejem z d. 12 stycznia 1785 nadany został X. Wichertowi kustoszowi inflanckiemu. W r. 1880 obie te części Grochowa, to jest nr. 2 i 3, posiadał Władysław Herman. Pałacyk wraz z ogrodem znajdujący się w tej części stanowił własność M. Bersohna. Grochów nr. 4 przywilejem z d. 20 września 1784 r. nadany został Boguckiemu, kapitanowi korpusu pontonierów. W r. 1880 posiadał go Bertholdi. Grochów nr. 5 stanowił część dóbr Kawęczyn pod nazwą „Zapowiednia“ i przywilejem ks. Stanisława Poniatowskiego z dnia 7 stycznia 1784 r. nadany został obywatelowi m. Pragi, Franciszkowi Samsonowiczowi. Grochów nr. 6 przywilejem z d. 23 kwietnia 1784 r. nadany został Piotrowi Sumińskiemu, kasztelanowi brzesko - kujawskiemu. Obie te części Grochowa stanowiły własność Brühlów. Jan Emanuel Brühl pomiędzy rokiem 1840 i 1845 powypuszczał w dwudziesto i czterdziestoletnie dzierżawy kilka cząstek dwu morgowych gruntu położonego obok szosy rozmaitym osobom, które na cząstkach tych powznosiły różne fabryki (główne Jana Hocha i Stenzla). W r. 1880 powstała na placu nabytym z tej części Grochowa fabryka zapalek Teofila Bieńkowskiego. Grochów nr. 7 przywilejem z dnia 1 lipca 1789 nadany został Feliksowi Szamborskiemu; w r. 1880 posiadał Lempicki. Grochów nr. 8 przywilejem z d. 1 lipca 1789 nadany został Grzegorzowi Szamborskiemu. Potem posiadał ją Baliszewski. Tu na gruntach tej osady znajduje się właśnie lasek, pamiętna bitwa stoczona na polach Grochowa w r. 1831. Kiedy mowa o Olszynie Grochowskiej, to warto wymienić i karczmę wawerską, podziś dzień tam stojącą. W r. 1831 stanowi-

ła ona odosobniony budynek; w bitwie 19 lutego stała pod nią dywizja Szembeka; potem mieściła się tam kwatera wszystkich sztabów rosyjskich, a w dn. 12 marca 1831 r. rosyjski generał Geismar przyjmował w niej parlamentarjuszy polskich — płk. Kołaczkowskiego i Mycielskiego.

Wracając do przerwane go opowiadania o Pradze, trzeba nadmienić, że wybudowanie mostu Kierbedzia w r. 1864 znacznie przyczyniło się do rozwoju jej części środkowej. W r. 1869 pozyskuje Praga własny wodociąg, który przetrwał d. 1896. Wtedy, wodę z nowowbudowanej w Warszawie stacji wodociągów przeprowadzono na Pragę przy pomocy wielkiej rury zamieszczonej pod chodnikiem mostu Kierbedzia. W r. 1889 do Pragi, liczącej już ok. 50.000 mieszkańców, przyłączono Nową Pragę, Michałów, część Targówka i Kamionek. W r. 1908, po 76 latach, znowu dokonano zmiany podziału administracyjnego Pragi, dzieląc ją na komisarjaty — 14-ty w którego obręb wchodziła Nowa Praga, i — 15 — właściwa, Stara Praga.

Mimo postępu czasu, Praga, wraz z całym miastem, nie rozwijała się pomyślnie, czemu na przeszkodzie stawały zarządzenia wojskowych władz moskiewskich.

Historyk Warszawy St. Dziewulski, tak nam wyjaśnia ów dokuczliwy stan rzeczy.

„Po zdobyciu Warszawy przez feldmarszałka Paskiewicza dla miasta rozpoczął się okres represji. Zbudowana została Cytadela, o której Mikołaj I w swej słynnej mowie z 16 października 1835 roku, wygłoszonej w pałacu Łazienkowskim, powiedział: „kazałem zbudować cytadelę Aleksandryjską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu każę miasto zbombar-

dować; zburzę Warszawę i z pewnością nie ja ją odbuduję“

„Dookoła Cytadeli zbudowany został pierścień fortów, który objął zwartą linią całe miasto i zakreślając duże koło, rozciągnął się i na prawym, praskim brzegu Wisły, aby swym pierścieniem ogarnąć i Pragę.

„W jednym z boków — pisze Słowaczyński — usypano szaniec i zatoczono działa przeciw Stolicy. Wałom tym dano nazwisko: szaniec Śliwickiego, na pamiątkę niecnego Polaka, co walczył w szeregach moskiewskich przeciw Ojczyźnie w wojnie 1831 r.“

W związku z fortami utworzony został pas forteczny, czyli wolna przestrzeń, która nie mogła być zabudowywana. Zadało to zupełny cios polityce rozwojowej miasta. W pasie fortecznym nie wolno było wznosić budynków murowanych, tylko niskie domki drewniane, parterowe. Trzeba było uzyskiwać specjalne pozwolenia od władz wojskowych, rosyjskich. Nie wolno było sadzić drzew. Trzeba było składać deklarację, że na pierwsze żądanie władz fortecznych budynki będą rozebrane. Rzecz prosta, że otwierało to pole do różnych szykan ze strony władz. Jasnym jest, że dalszy rozwój miasta nie mógł się wydoستاć poza żelazny pierścień fortów. Dopiero poza pasem fortecznym można się było budować.

Granice pasa fortecznego były następujące: od północy granicę stanowiła na Pardze linja kolei Nadwiślańskiej, od przecięcia z linią kolei Obwodowej wprost ulicy Łomżyńskiej na Pradze, dalej linja kolei Obwodowej esplanady Cytadeli do ulicy Błońskiej, dalej linja kolei Obwodowej do ulicy Obozowej (granica południowa pola Powązkowskiego), przedmieście koło cmentarza prawosławnego na Woli, droga fortowa,

przecinająca tor kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, forty na przedmieściu Szczęśliwice do szosy Grójeckiej, folwark Rakowiec, droga fortowa do kościoła w Mokotowie, linja parku w Sielcach, wieś Siekierki. Tutaj pas forteczny przekraczał Wisłę, aż do południowo - zachodniego końca wału Gocławskiego, dochodził do rogatek Grochowskich i do pomnika w Grochowie, wreszcie biegł w kierunku toru kolei Nadwiślańskiej u wylotu ulicy Łomżyńskiej.

Z opisu tego dla tych, którzy znają przeszłość Warszawy, lub którzy znają jej obecną topografię, jest jasnym, że w obrębie pasa fortecznego leżały... na Pradze — Saska Kępa, Grochów, Targówek, Bródno. Jednym słowem — wszystkie te przedmieścia, które wieńcem otaczają Warszawę i które zostały inkorporowane w 1916 roku, leżały w pasie fortecznym i nie mogły być zabudowywane. Czy więc nie jest jasnym, dlaczego obecnie te przedmieścia znajdują się w tak rozpaczliwym stanie, który musi zwrócić uwagę każdego, kto je ogląda poraz pierwszy.

Dopiero w 1911 roku poczynione zostały pewne ulgi, dotyczące ograniczeń, stosowanych w pasie fortecznym. Ograniczenia te pozostały tylko na północnej stronie miasta. Dookoła Cytadeli wytworzono dwa pasy forteczne: biały i żółty. Pas żółty rozciągał się po prawym, praskim brzegu Wisły i rozpościerał się półkolem dookoła zabudowań Cytadeli, szedł on od przedmieścia Bródno do plantu kolei Nadwiślańskiej, aż do końca mostu kolejowego w pasie żółtym nie wolno było wznosić budowli murowanych, drewniane były dozwolone. Natomiast pas biały, który stosował ograniczenia o wiele ściślejsze, gdyż nie dozwalał na wznoszenie nawet budowli dREW-

nianych, a nawet na sadzenie drzew, — okalał miasto po lewym brzegu Wisły“...

„Równocześnie jednak zniesiony został cały szereg fortów, okalających wieńcem Warszawę. Dzięki więc zniesieniu fortów na Ochocie, w Szczęśliwicach, na polu Mokotowskim, w Czerniakowie — cały szereg miejscowości podmiejskich mógł szybkim krokiem podążać ku rozwojowi danych przedmieść. Jednak biurokratyczny magistrat rosyjski nie umiał rozwinąć należytej polityki terenowej, tak że można śmiało twierdzić, że do wybuchu wojny światowej i do objęcia rządów w mieście przez władze polskie miasto nie wy dostało się z obręczy fortów rosyjskich“.

Zwrotnym momentem rozwojowym w życiu Pragi stało się wybudowanie trzeciego mostu, im. Poniatowskiego. Dzieje budowy tego mostu sięgają r. 1870. Już wtedy odpowiedni projekt budowy złożył ówczesnym władzom, rosyjskim inż. Bronisław Marczewski. Rosyjski sztab generalny uznał sprawę za pilną; — w wyniku jego przynagłań — w r. 1887 stosowny plan opracowali inżynierowie L. Kiciński i Kurcjuś. Ostatecznie, po długich i różnych losach, projekt budowy, tym razem opracowany przez inż. Marczewskiego, został zatwierdzony dopiero w r. 1904, i w tymże roku przystąpiono do robót. W r. 1910 musiano je jednak przerwać spowodu rewizji zarządzanej przez władze rosyjskie. Zimą 1914 most oddano do użytku publicznego, ale nie na długo: 5 sierpnia 1915 r. wysadzono go w powietrzu, i odbudowano ostatecznie dopiero w r. 1925.

We wspomnieniach swoich z tych czasów, Dr. J. Zawadzki pisze:

„Praga w przewidywaniu odcięcia była za-

opatrzona w wodę ze studni arteryjskich, działał tam miejscowy Komitet Praski. Pogotowie Ratunkowe utworzyło w szpitalu (Przemienienia Pańskiego) filję czasową, nie można było bowiem przewidzieć, jak długo trwać będzie oddzielenie Warszawy od Pragi“.

A potem — twarda stopa najeźdźców niemieckich, którzy nieco później o władnęli Pragę, rozpoczyna się okres rządów okupacyjnych. 1, wreszcie w kwietniu 1916 r. chwila radosna dla wielu dzielnic Pragi: przyłączenie ich do obszaru m. st. Warszawy. Przyłączone zostają Grochów — 1.723 hektarów, Pelcowizna — 406 ha, Targówek — 427 ha, i Nowe Bródno — 337 ha. W r. 1920 dokonano pewnego przegrupowania w wymiarze Targówka i Nowego Bródna w ten sposób, że obszar pierwszego zwiększono, do 579 ha, a drugiego — zmniejszono do 185 ha.

W chwili przyłączenia tych dzielnic do miasta nieznano dokładnie nawet liczby ich ludności toteż w kilka miesięcy później dokonano spisu, który ujawnił poniższe cyfry zaludnienia:

Grochów	5.556	mieszkańców
Pelcowizna	4.795	„
Targówek	8.368	„
N. Bródno	6.794	„

Nastąpił pamiętny r. 1918, a z nim wyzwolenie Polski. W czasie, kiedy kraj cały pochłonięty był wyrębywaniem sobie granic, nad ustaleniem niepodległych form państwowości, nowo przyłączone od miasta dzielnice nie mogły jeszcze żywiej odczuć dobrodziejstwa zespolenia ich ze stolicą. Podczas nawały bolszewickiej, Praga była wielkim obozem warownym, zapelnionym transportami wojska, szpitalami, punktami opatrunkowymi itd. Wszak to tuż pod nią, na polach Radzimina rozgrywała się walka o istnienie na-

rodowego Państwa Polskiego. Powstała w r. 1920 Rada obrony Stolicy nie zapomniała o Pradze, i — ze względu na możliwości odcięcia jej od stolicy — powołała do życia sekcję transportową na czele z komisarzem A. Kühnem, która miała zapewnić łączność między obu brzegami, oraz sekcję praską, której przewodził komisarz p. F. Pawłowski.

Dopiero po odparciu nawały bolszewickiej, i po zawarciu pokoju w Rydze, wraz z całym krajem, do spokojnej pracy nad zaleczeniem ran, zadanych przez okrutną przeszłość, mogła przystąpić, i Stolica.

Już po 8 latach od chwili odzyskania Niepodległości — w Grochowie na Pelcowiznie, Targówku i Nowem Bródnie wybrukowano ulic i placów ok. 90.000 metrów bieżących, ułożono chodników — ok. 55.000, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej ok. 10.000, przewodów gazowych — ok. 9.000; rozwinął się również ruch budowlany, bo przybyło ok. 200 nowych domów. Oczywiście, wszystko to wywołało olbrzymi wzrost zaludnienia Pragi, gdyż na jej przestronne dzielnice podążyły masy ludności z ciasnego śródmieścia. Ten olbrzymi wzrost zaludnienia poszczególnych dzielnic praskich niech przedstawi poniższe zestawienie:

	r. 1916	1921	1927	1931
	m i e s z k a ń c ó w			
Grochów	5.556	6.032	8.362	16.538
Pelcowizna	4.795	6.152	7.304	7.854
Targówek	8.368	11.779	14.455	20.293
N. Bródno	6.794	10.853	12.762	14.824

Wzrost nadzwyczajny, rzadko notowany. Naturalnie, że towarzyszy mu wszechstronny rozwój życia gospodarczego, społecznego, kultural-

nego w postaci powstawania wielu instytucyj, zakładów i wielkich ośrodków przemysłowych. Nie sposób ich tu wszystkich wymienić. W r. 1924 800 właścicieli gruntów tworzy spółkę Wodną Obwodu Wawerskiego, której dziełem jest osuszenie Saskiej Kępy, w r. 1927 — powstaje Ogród Zoologiczny, wyrasta wspaniała Bazylika, przybywają inne kościoły, przenoszą się tu z Warszawy niektóre wielkie fabryki, i pięknymi gmachami przyozdabiają tę prawobrzeżną część stolicy, np. Wedla, „Dwunkowa (Państwowa Fabryka Tele - Radjotechniczna)“, Braci Borkowskich inne które, acz tu nie wymienione, wszystkie ponoszą zasługi dla dzieła uczynienia z Pragi pełnowartościowego ośrodka miejskiego. Wreszcie, dzięki powstaniu Giełdy Mięsnej, wybudowaniu rzeźni i uregulowaniu stosunków w przemyśle i handlu mięsnym, Praga może uchodzić za prawdziwą stolicę tego handlu i przemysłu, który czci swego bohatera z czasów Powstania Kościuszkowskiego, Starszego Cechu Rzeźników Warszawskich, Józefa Sierakowskiego, i ostatnią pozostałość po zaborcach — nazwę ul. Namiestnikowskiej (od Namiestnika Konstantego) — zamienia na ul. im. Józefa Sierakowskiego.

Następuje tu również konsolidacja życia społeczno - państwowego. W sercach i umysłach ludzkich rodzi się przywiązanie i miłość do własnego Państwa i do pracy dla Niego. Wybory do ciał ustawodawczych w r. 1930 wykazują ogromną większość społeczeństwa, myślącego i chcącego pracować kategorjami państwowemi. Praga przez którą w r. 1926 Marszałek Piłsudski szedł do Warszawy, aby odebrać rządy z rąk ludzi niegodnie je sprawujących i niezdających sobie sprawy z epoki, w której przypadła im źle sprawowana władza, z ufnością patrzy w przyszłość,

pragnie ona w zgodzie i spokoju pracować nadal nad swoim rozwojem.

Jest jeszcze wiele braków. Zachowały się one jeszcze dlatego, że dawny Zarząd Miejski nie miał zdecydowanie wyraźnego planu w stosunku do przedmieść. Wiedząc przecież w jak szybkim tempie wzrasta ich zaludnienie, mało co czynił, aby pod względem urządzeń miejskich podążyć za tym rozwojem ludnościowym przedmieść, w ich rzędzie — wszystkich dzielnic Pragi.

Według danych, ogłoszonych przez Wydział Statystyczny Zarządu Miejskiego („Rocznik Statystyczny 1932“) stosunek Warszawy (lewego brzegu) do Pragi (prawego) pod względem niektórych cyfr przedstawia się następująco:

<i>Warszawa</i>	<i>Praga</i>
Obszar — 8.627 ha	3.858 ha
Ludność — 1.120.000	200.063
Ulice i place zabrukowane 481 ha	137,4 ha
Ogrody i skwery publiczne — 193,5	100 ha
Budynki mieszkalne — 20.453	5.928

Cyfry te w porównawczem zestawieniu mówią: Praga stanowi duży obszar o stosunkowo małym zaludnieniu, jest ona, w porównaniu z Warszawą, niezłe zadrzewiona, ale — sięgając jeszcze do statystyki zużycia gazu, elektryczności, telefonu itp. urządzeń publicznych, mało urządzona kulturalnie, co może wskazywać fakt niekorzystnego stosunku zabrukowania jej ulic i placów. Słowem — Praga ma na sobie jeszcze piętno „wiejskości“, szczególnie dalsze jej dzielnice, graniczące z powiatem warszawskim.

Charakter ściśle miejski i wielkomiejski, mają tereny Komisarjatów XIV (56.252 ludności) i XV (52.345), t. j. Praga centralna, północna i południowa. Najmniej stosunkowo zaludniony

jest Grochów, bo mając największy obszar (1.723 ha, a więc prawie $\frac{1}{3}$ całości Pragi) liczy tylko 16.890 mieszkańców.

Gdy, z drugiej strony, weźmiemy pod uwagę ciasnotę Warszawy lewobrzeżnej, gdzie w niektórych Komisarjatach na hektar przypada do 700 mieszkańców, to ocenimy, jakie jeszcze możliwości rozwojowe stoją przed dużą, a stosunkowo mało zaludnioną, Pragą.

Toteż polityka Zarządu Miejskiego winna być skierowana ku takiemu doprowadzeniu do porządku kulturalnego Pragi i jej dzielnic, by napłynęły tu masy z przeludnionego lewego brzegu. Masy te jednak wtedy tu napłyną, kiedy znajdą godziwe warunki mieszkalne, t. j. komunikację, wodę, kanalizację, wyłożony, chodnik, zabrukowaną jezdnię i oświetloną ulicę. Wszystko inne dobro dla Pragi przyjdzie wtedy, kiedy Zarząd Miejski systematycznie zabierze się do pracy w tym kierunku.

Zarząd Miejski opracował plan ogólny zabudowania m. st. Warszawy, z którym, ze względu na to, że obejmuje plany rozbudowy Pragi, warto zapoznać szersze rzesze mieszkańców prawobrzeżnej części stolicy.

W dziedzinie urządzeń komunikacyjnych omawiany plan przewiduje, że drugim co do wielkości dworcem w stolicy będzie Dworzec Wschodni na terenie obecnego dworca. Pozatem, mają być zbudowane dworce towarowe w Grochowie, u zbiegu linii kolejowych lwowskiej i brzeskiej, oraz na południu od stacji Warszawa — Praga.

Poza siecią głównych arteryj ulicznych, plan przewiduje decentralizację ruchu. W tym celu w planie miejskim przewidziano trzy mosty, które już w niedalekiej przyszłości mają być zbudowane, oraz 5 mostów — później. Najpierw

będą wzniesione mosty: nawprost ul. Karowej, most na przedłużeniu ul. Krasińskiego na Żoliborzu, oraz most na Siekierkach.

W ogólnym planie zabudowania, oprócz istniejącego już parku Paderewskiego, będą urządzone parki na Saskiej Kępie i Gocławiu, które w drobnej mierze poprawią stosunek ilościowy zieleni na mieszkańca od 8 do 10 mtr. kwadr., podczas, gdy obecnie np. w Berlinie wynosi 21, a w Pradze Czeskiej 40 mtr. kwadr.

W planie regulacyjnym miasta specjalną dzielnicę dla przemysłu ciężkiego i szkodliwego, zaprojektowano, poza obecnymi granicami miasta, na Bródnie. Dzielnica ta na ten cel jest idealnie położona, bowiem przeważnie wiejące wiatry będą spędzały dymy z dzielnicy poza obręb miasta, a odpływy kanalizacji będą się łączyły z Wisłą, poniżej miasta i poza jego obrębem.

Pozatem, powierzchni ok. 270 hektarów, w widłach linii kolejowej, brzeskiej i lwowskiej, przeznaczono na dzielnicę przemysłową w Grochowie.

Co do urządzeń aprowizacyjnych, to przewiduje się zabudowanie portu miejskiego i składów hurtowych na Saskiej Kępie, hurtowej hali spożywczej na Bródnie, przy linii kolejowej gdańskiej, służącej do aprowizacji części miasta, położonej na prawym brzegu Wisły.

Pozatem, projektuje się wybudowanie: detalicznych hali targowych na Inżynierskiej, w Grochowie, na Saskiej Kępie i dwie na Targówku.

Terenami, na których mają się rozwinąć celowo zaprojektowane dzielnice mieszkaniowe — stwierdzają autorzy omawianego planu — są przedmieścia Warszawy, a także częściowo tereny, leżące w pobliżu granic miasta.

Zgodnie z takim założeniem, na prawym brzegu Wisły dzielnice mieszkaniowe mają być rozmieszczone w sposób następujący:

1) Saska Kępa — mała dzielnica mieszkaniowa, utworzoną w południowej części klina doliny Wisły.

2) Grochów — dzielnica, obejmująca także Gocław, Kamionek i Witolin;

3) Targówek, wraz z pobliskimi osiedlami i folwarkami;

4) Bródno — dzielnica, obejmująca także Pelcowiznę, oraz oddzielony od niej terenami kolejowymi, Golędzinów.

Wszystkie dzielnice mieszkaniowe posiadać będą ośrodki, w których ogniskować się będzie życie dzielnicy. W ośrodkach tych skupiałby się handel, stosownie do potrzeb miejscowych (hale targowe, sklepy itp.); tu też mieściłyby się niektóre urzędy np. magistrat dzielnicowy, poczta, ubezpieczalnia społeczna itp.

W ogólnym planie zabudowania m. st. Warszawy, Pradze poświęcono wiele uwagi i pomyślano o celowym jej rozmieszczeniu.

To — na przyszłość. Na codzień zaś boryka się Praga z wszelkiego rodzaju trudnościami, wynikłymi na skutek długoletniego jej zaniedbania. Trzeba przyznać, że w pracy tej uczestniczy całe społeczeństwo praskie, że powstałe liczne Towarzystwa miłośników, czy przyjaciół poszczególnych dzielnic dobrze spełniają swe zadania. Pielęgnując tradycje historycznych miejsc na których wypadło im teraz działać, budzą zarazem szacunek dla naszej przeszłości, czerpią z jej doświadczeń nauki i czynią z całości Pragi nie tam jakieś miasto świeżo upieczone, dorob-

kiewiczowskie, ale część stolicy o tradycjach starych i dostojnych. Ta zgodna współpraca społeczeństwa praskiego daje też i odpowiednie wyniki: mianowicie, powodzenie wszelkiej akcji społecznej, podejmowanej na prawym brzegu Wisły, co staje się pouczającym przykładem dla naszych sąsiadów z „tamtego“ brzegu...

Pisał o Pradze w r. 1835 Słowaczyński, ten prawdziwy jej piewca:

„Widzimy ją w początkach uchroną wygnańców religijnych; małą, nieznaną; dalej, przez sąsiedztwo stolicy wychodzi z nicości i wzbija się do wysokiej pomyślności; jest świadkiem najokrutniejszych bojów i ofiarą najdzikszych najeżdów. Służyła ona za twierdzę dla zawiązku Armji Narodowej, działającej wspólnie z najślawniejszym Wojskiem epoki, prowadzonym przez wielkiego człowieka. Później, przez dziwną zmianę losu, zyskała sobie opiekę wnuka Carycy, która była sprawczynią jej upadku. Później jeszcze, na jej łonie objawił się pierwotny promień Powstania, i w niej obrała swój środek Wojna Narodowa. Potem, służyła „tyranowi Polski za szaniec do burzenia stolicy, której zawsze broniła i — za grobowiec człowieka co się wyrzekł Ojczyzny“...

A teraz, „świadomi tej wielkiej, wspaniałej przeszłości Pragi, pracy i wyniku pokoleń, której ją budowały“, dążmy nieprzerwanie do tego, „aby jej teraźniejszość i przyszłość odpowiadała jej przeszłości historycznej, aby na Pradze wytworzył się typ obywatela praskiego tak, jak swoich patriotów ma Warszawa.

Bo tylko wtedy, kiedy z równą troską, co o własne sprawy, zajmujemy się sprawami miejsca, w którym bytujemy, w którym spędzamy życie

z jego codziennością i starać się będziemy nadać mu piękno własnego domu, powstanie wspaniałe gmach, obejmujący piękna wszystkich naszych siedzib — najpiękniejsza Polska“.



IG PAN

423

